

KONKRETY

nr 6

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 39) • LUTEGO 1973 R. CENA 2 ZŁ

LISTY

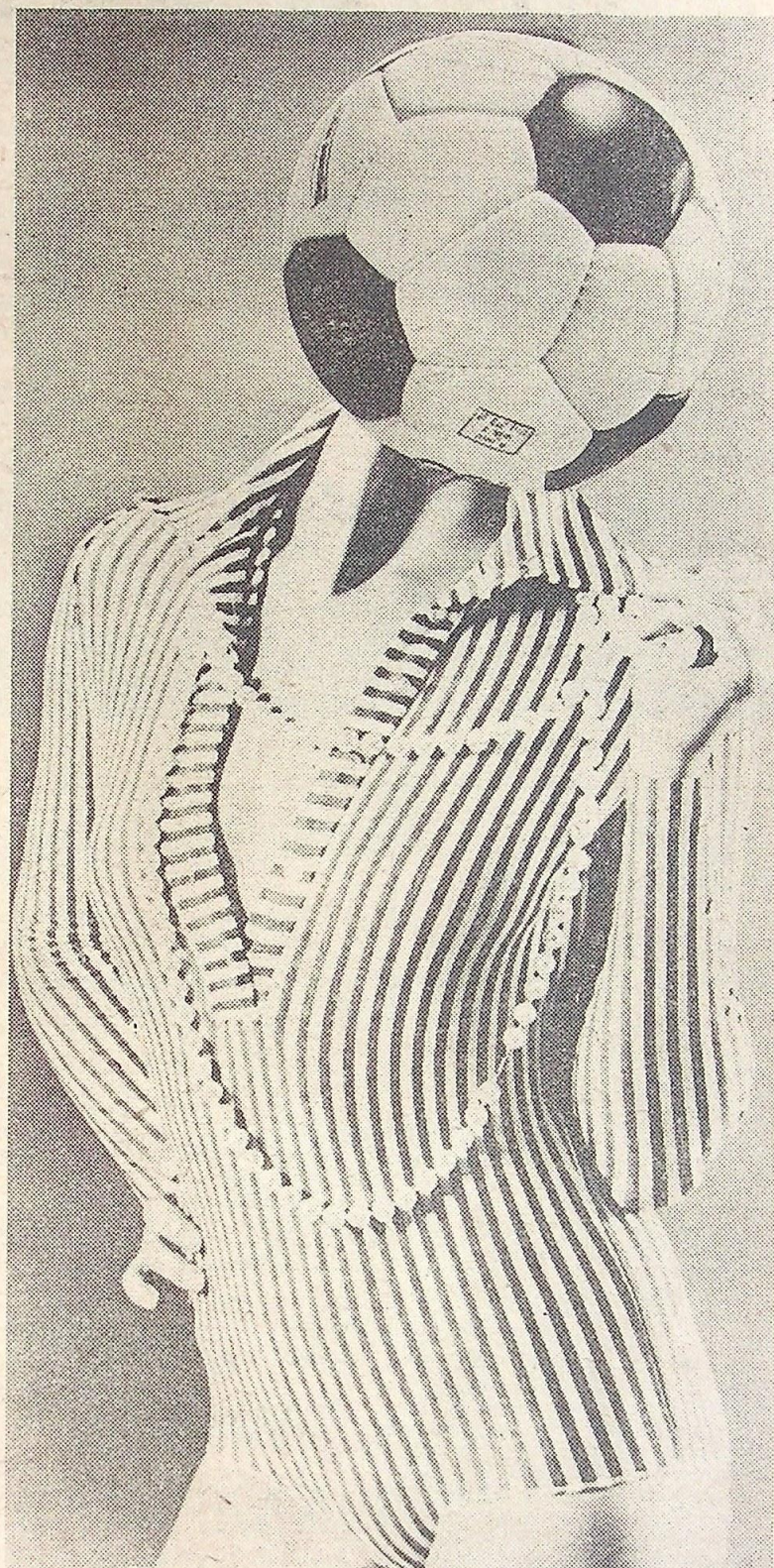
ZAWIÓDŁ... MRÓŻ?

Pod koniec października 1972 otrzymałem mieszkanie M-3 w Polkowicach przy ul. Lenina 5. Radość była wielka, bo ktoś nie cieszy się z nowego mieszkania. Wydawałoby się, że już teraz nie jest nam w stanie zakłócić spokoju. A jednak! Zapomniano np. o takim drobiazgu jak droga dojazdowa do budynku. Najkrótsza droga z naszego bloku do rynku, gdzie mieści się większość sklepów, w których trzeba dokonać codziennych niezbędnych zakupów, nie przekracza stu metrów. Tylko ów odcinek to po prostu stumetrowe bagno. Chcąc ominąć je trzeba chodzić okrężną trasą przez ul. Głogowską. Przed osiedlem jest droga dojazdowa (do ul. Lenina) oraz chodnik (też z wyrwami).

2 lutego wracając z pracy około godziny 15.30, w tym miejscu, gdzie chodnik jest uszkodzony, szedłem na pobocze jezdni. Z tyłu nadjechał samochód żuk (XO-1172 Wołów). Choć znajdowałem się na samym skraju jezdni, zastałem sówicę opryskany błotem niemal od stóp do głowy. Interweniowałem u kierowcy. W odpowiedzi usłyszałem „ja z tyłu nie widzę”. Zgoda, tylko wydaje się, że kierowca winien również zwrócić baczniejszą uwagę na przechodniów, zwłaszcza przy tak fatalnym stanie jezdni i braku chodnika. Nieco grzeczności z pewnością by nie zaszkodziło. Zadaję sobie pytanie, jak długo mamy „brodzić” w błocie? Czy wypada nam liczyć li tylko na mróz, by skuł ziemię?

Z poważaniem

Ryszard Krawiecki
POLKOWICE



LEGIA W LEGNICY

strona 8-9

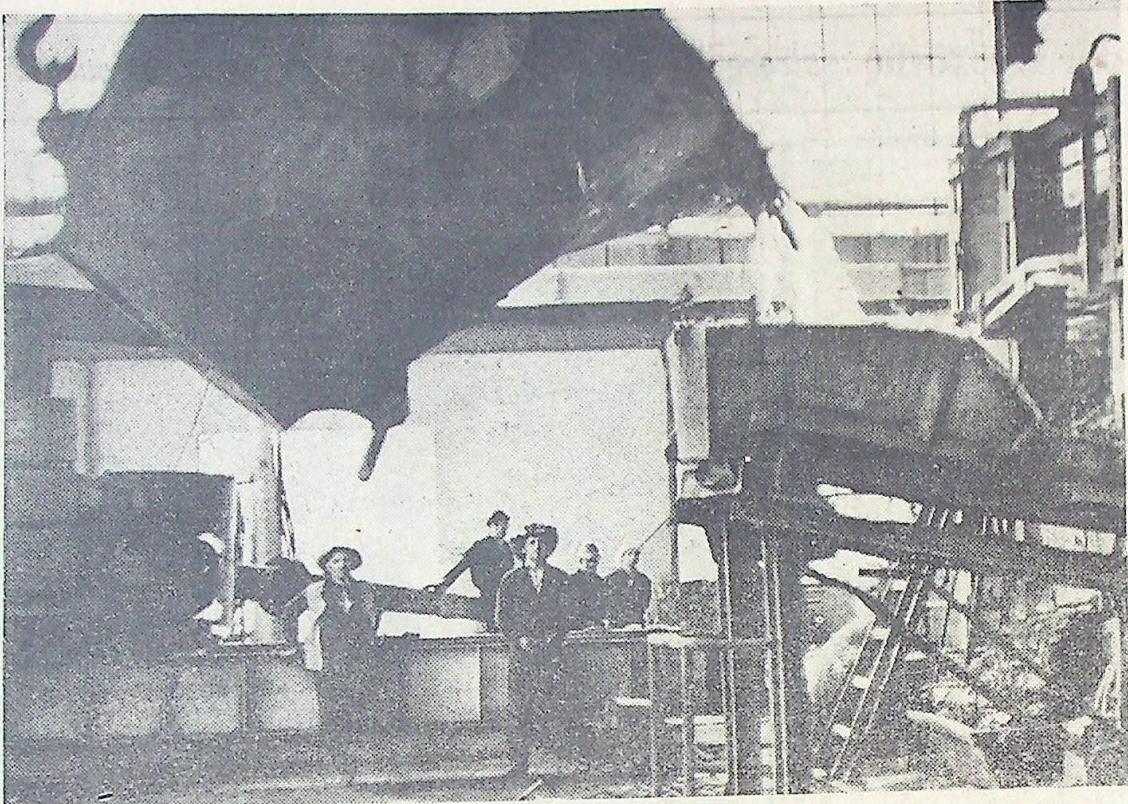
KAŻDY z nas żyje dniem dzisiejszym i najbliższą przyszłością. Interesujemy się tym, co niesie bieżący rytm, przeżywamy troski i radości. W nawale spraw rzadko wracamy do wspomnień sprzed kilku czy kilkunastu lat. Fakty i wydarzenia zacierają się w naszej pamięci i w pewnym momencie uświadamiamy sobie, że z trudem odtwa-

rzamy to, co było pięć, dziesięć czy dwadzieścia lat temu. Są jednak przeżycia, o których nigdy się nie zapomina...

Pierwsze miesiące 1945 roku. Pamiętny okres w dziejach narodu polskiego. Po wyzwoleniu wschodnich rejonów kraju w mroźnych dniach stycznia ruszyła znad Wisły ofensywa wojsk radzieckich, niosąc wolność całej Polsce. Wojska I Frontu Ukraińskiego po przełamaniu niemieckiej obrony w pościgu za wrogiem szybko doszły do Odry. W pierwszych dniach lutego rozpoczęła się gigantyczna operacja, która zakończyła się całkowitym rozgromieniem hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy. Żołnierze radzieccy oswobodzili Dolny Śląsk, który po wiekach niemieckiego panowania wrócił do macierzy.

PIERWSI GOSPODARZE

strona 4



W legnickiej hucie miedzi.

Fot. Tadeusz Matkowski



LUBIN

Dobrze rozpoczął się rok 1973 w zakładach podległych Kombinatowi Górniczo-Hutniczemu Miedzi w Lubinie. Plan wydobycia rudy miedzi górnicy wykonali w 102,5 procentu, miedzi w koncentracji w 103,2 procentu. Najwyższy wskaźnik wydobycia osiągnęli załogi „Lubina” i „Polkowice”.

W stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego przekroczono wydobycie rudy miedzi o 180 tys. ton, produkcję miedzi w koncentracji o 3.300 ton, a miedzi elektrolitycznej o 2.860 ton.

Pomyślne wyniki osiągnęli również hutnicy. Wyprodukowali dodatkowo 506 ton miedzi elektrolitycznej. Największy w tym udział ma Huta „Legnica”, w której styczniowy plan wykonano w 105,7 procentu. Do najlepiej pracujących należeli między innymi: Władysław Mokrzycki — pierwszy konwertorowy, Zbigniew Skulimowski oraz Tadeusz Czarnecki.

Z okazji XXVIII rocznicy wyzwolenia Lubina i jego powrotu do macierzy w DKZM odbyła się uroczysta akademicka, z udziałem władz partyjnych i administracyjnych. Ponadto wziął w niej udział Zachar Karpowicz Szusarenko — generał, który walczył o wyzwolenie Lubina. W czasie akademicki odznaczono państwowymi odznaczeniami: Bronisława Łaskę — Orderem Sztandaru Pracy II kl., Henryka Szkatulskiego i Wiesława Sukienkę — Brązowymi Krzyżami Zasługi, Wiktora Macyszyna — Złotą Odznaką Zasłużonego dla Dolnego Śląska. Za zasługi w zagospodarowaniu i rozwoju miasta dyplomy i podziękowania otrzymali między innymi: Tadeusz Zastawnik, Jan Małek, Stanisław Kulczyński, Leontyna Beszyta, Bogusław Zajęczkowski.

POLKOWICE

Na osiedlu Sienkiewicza w Polkowicach oddano do użytku Rejonową Przychodnię Zdrowia nr 1. Na uroczystości przybyli między innymi: sekretarz KP PZPR w Lubinie, Mieczysław Bogucki, kierownik Wydziału Zdrowia Prez. PRN w Lubinie, Andrzej Bonecki oraz Jan Maciąg, I sekretarz KZ w ZG „Polkowice”. Przychodnia wyposażona jest w nowoczesny sprzęt i gabinety: ogólny, stomatologiczny, ginekologiczny i pediatryczny. Z uwagi na trudności kadrowe pacjenci pediatry przyjmowani będą dopiero od 15 lutego. Ogólny koszt inwestycji wyniósł dwa miliony 100 tysięcy złotych.

LEGNICA

W Legnicy obradował X Powiatowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Ludowych Zespołów Sportowych. Delegaci, podsumowali dwuletni dorobek zrzeszenia uchwalił program działania oraz wybrał nowe władze. Na czele 25-osobowego plenum stanął po nowemu Kazimierz Smulczyk. Wiceprzewodniczącymi RP LZS zostali: Katarzyna Bugucka i Mieczysław Grunt, przewodniczącym komisji rewidzinyj wybrano Stanisława Koziańskiego.

Podczas zjazdu zasłużonym działaczom wręczono odznaczenia sportowe. Odznaki „Zasłużony Działacz LZS” otrzymali Julina Kordys i Tadeusz Stępień. Złote odznaki LZS wręczono: Stanisławowi Koziańskiemu, Rudolfowi Głogowskiemu, Stanisławowi Zielińskiemu, Stanisławowi Krocakowi i Stanisławowi Batogowi. Ponadto Mieczysław Grunt wyróżniony został Srebrną Odznaką Ligi Obrony Kraju.

BILANS: 600 MILIONÓW

Wczoraj w auli I Liceum Ogólnokształcącego obradowała XII powiatowa konferencja sprawozdawczo-wyborcza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy. Dokonano oceny dwuletniego dorobku miasta i powiatu, wybrano nowe władze oraz podjęto uchwałę nakreślającą zadania na najbliższe lata.

Legnicka organizacja partyjna może pochwalić się dużym dorobkiem. Minione dwa lata były okresem wzmożonej pracy, której efekty widzimy w przemyśle, rolnictwie i innych dziedzinach gospodarki narodowej. Nastąpiła znaczna poprawa materialnych i społecznych warunków życia mieszkańców, zwiększyła się aktywność produkcyjna i społeczna, co w rezultacie przyniosło wysoką przyrost produkcji i nie notowaną dotychczas wartość czynów społecznych. Za przykładem hutników, którzy zadeklarowali dodatkową produkcję wartości 210 milionów złotych, podejmowały zobowiązania pozostałe zakłady miasta i powiatu. Zobowiązania zrealizowano z nadwyżką. Zamiast zadeklarowanych 508 milionów do banku „20 miliardów” — przekazano 600 milionów. Tempo przyrostu produkcji wynosiło rocznie 10,8 procentu, a wzrost produkcji eksportowej kształtował się w granicach 95 procent. Spowodowało to wzrost zarobków średnio o 12 procent, podczas gdy planowano 7,6-procentowy przyrost.

Duże sukcesy zanotowało legnickie rolnictwo. Dotyczy to szczególnie pól i skupu czterech zbóż i mleka oraz wzrostu hodowli. W ubiegłym roku plony czterech zbóż wyniosły 32 kwintale z hektara, ziemniaków — 200, buraków cukrowych — 400 i siarna — 65 kwintali. Znacznie przekroczono plany skupu. Sprzedano państwu ponad 34 tysiące ton zamiast planowanych 27,5 tysiąca ton. W zakresie porcelany była osiągnięta 5,3 proc. wzrostu, a w trzodzie chlewnej — 23 procent.

(Zet)

SZYBCIEJ — LEPIEJ

W odpowiedzi na list Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu PRL, załogi generalnego wykonawcy Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego oraz podwykonawcy, podejmują długofalowe zobowiązania dotyczące:

— skracania cyklu budowy zakładu wzbogacenia rudy Zakładów Górniczych „Rudna” o 7 miesięcy i przekazania zakładu do rozruchu do 31 marca 1974 r. oraz eksploatacji do 30 IV 1974 r.;

— skrócenia cyklu budowy obiektów powierzchniowych kopalni „Rudna” o 6 miesięcy, umożliwiającego uruchomienie 25 proc. zdolności produkcyjnej kopalni do 30 VI 1974 r.;

— zobowiązują się w 1973 r. do wykonania dodatkowej produkcji budowlano-montażowej wartości 62 milionów złotych (w tym: DPBP — 29,6 miliona złotych, PBMPC — 6,4 miliona złotych, PRE „Elektromontaż” W-w — 6,9 miliona złotych, WPIP — 3 miliony złotych, „Hydrobudowa 7” Poznań — 9,3 miliona złotych, PRK nr 8 W-w — 5 milionów złotych).

Całkowita realizacja zobowiązania pozwoli załogom eksploatacyjnym Zakładów Górniczych „Rudna” na dodatkowe wydobycie i wzbogacenie 1 miliona 250 tysięcy ton rudy.

(gab)

ZG „LUBIN” WŚRÓD NAJLEPSZYCH

NIEWIELE jest takich zakładów, których historia byłaby w tak wielkim stopniu wypełniona niezwykłymi osiągnięciami. Pracę ponad zwyczajne wymagania. Jeśli pisać o załodze ZG „Lubin”, to trzeba pisać właśnie o pracy niezwykłej.

Jeszcze wszyscy pamiętamy ubiegłoroczne, nadzwyczajne posiedzenie KSR-u w tych zakładach. 6 lutego br. odbyła się XXVIII Konferencja Samorządu Robotniczego, w czasie której obecni na sali obrad sekretarze KP PZPR, Mieczysław Bogucki i Jan Dalgiewicz wręczyli załodze przyznany przez Komitet Centralny PZPR i Prezydium Rządu DYPLOM UZNANIA za osiągnięcia produkcyjne w roku ubiegłym, a w szczególności za wielki wkład do banku „20 miliardów”. Ale przecież w ZG „Lubin” nikt i nigdy nie myślał o spoczywaniu na laurach. W czasie wczorajszej konferencji i po uprzednich konsultacjach z załogą podjęto uchwałę, z której wynika, że:

W odpowiedzi na apel Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu oraz zgodnie z inicjatywą i wolą wszystkich pracowników załoga ZG „Lubin” zobowiązuje się wyprodukować dodatkowo do końca bieżącego roku ponadplanowe tony rudy potrzeb-

ne do uzyskania 2200 tys. ton czystego metalu w koncentracji o wartości 123,5 mln zł oraz zwiększyć uzysk metalu w koncentracji do 87,3 proc.

Zobowiązano się również wygospodarować dodatkowy zysk w kwocie 40 mln zł poprzez obniżkę kosztów materiałowych, wydajniejsze wykorzystanie maszyn oraz poprawę organizacji pracy.

Postanowiono również przepracować 70.218 roboczogodzin o wartości 6.963 mln zł na rzecz poprawy warunków i bezpieczeństwa pracy w zakładzie. Zadeklarowano wiele czynów na rzecz miasta. Szerzej o zobowiązaniach napiszemy w jednym z najbliższych numerów.

Ogólna wartość zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych podjętych przez załogę ZG „Lubin” wynosi: 176.996.900 zł.

(S. P.)

PRZED V ZJAZDEM ZMS

Przyszli adeptci trudnej górniczej sztuki, uczniowie III klas Zasadniczej Szkoły Górniczej ZG „Lubin” w Lubinie podjęli ambitne zobowiązanie:

W okresie od 1 lutego do 14 czerwca wydobędą dodatkowo na oddziale szkoleniowym ZG „Lubin” 9 tysięcy ton rudy miedzi.

Ten konkretny czyn młodzi uczniowie traktują jako swoją odpowiedź na plenum KC PZPR poświęcone sprawom młodzieży oraz jako szczególną formę uczczenia V Zjazdu ZMS.

(S. P.)

Mija pół godziny. Godzina. Półtora, w poczekalni brakuje już krzeseł. Tłok coraz większy. Padają złośliwe komentarze. Tak jak wczoraj. Przedwczoraj. Tędy miesiąc i rok temu. Kośnie zdenerwowanie. Sięga niemal zenitu, gdy pojawia się wreszcie lekarz. On też jest rozdrażniony, bo mało czasu, a tyle ludzi...

WIEKSZOŚĆ legnickich lekarzy pracuje w dwu, a nawet więcej miejscach. Szpital — przychodnia — to normalne połączenie etatowe. Jedno daleko od drugiego. O tej odległości i czasie potrzebnym do jej pokonania wiedzą wszyscy. Nie uwzględniają tego tylko umowy o pracę. Powstają paradoksy. Lekarz pracuje w szpitalu do godziny 11 i od 11 ma zacząć przyjmowanie chorych w przychodni. Zakłada się więc z góry, że albo wyjdzie ze szpitala wcześniej albo spóźni się do przychodni. Niejako usankcjonowany umową brak dyscypliny pracy powoduje dodatkowe skutki: sporadyczność kontroli i łagodność. Odgrywa tu zresztą rolę także i inny jeszcze czynnik. Często do tej pory zmiany na stanowisku kierownika wydziału zdrowia i dyrektora szpitala powodują, że jeden lekarz nie chce narażać się drugiemu. Dzisiejszy podwładny może przecież jutro zmienić się w szefa. „odegrać się”, po co więc ryzykować?

Karuzela na stanowiskach kierowniczych powoduje i inne komplikacje: nikt nie kontynuuje planów swoich poprzedników. Każdy rozpoczyna od tworzenia nowych koncepcji. W rezultacie na przykład kupuje się nowy sprzęt, który niejednokrotnie stoi później



Dzień jak co dzień w legnickiej przychodni.

Fot. Tadeusz Matkowski

„Milana” „Elpo”). We wzorowo wyposażonej przychodni przy hucie jedynie jej kierownik i lekarz rejonu IV (przy „Legmecie”) mają pełne etaty. W rezultacie przemysłowa służba zdrowia nie spełnia zasadniczej działalności profilaktyki. Nie zapewnia się właściwej opieki młodzieży szkolnej. Wpraw-

ASTRÓJ był niecodzienny. Nikt nikogo nie czarował gładkimi słówkami. Nikt nie starał się wykręcić ogólnymi sformułowaniami, choć prawda była niejednokrotnie gorzka. Nic dziwnego — celem nie były wzajemne grzeczności, ale szukanie najbardziej optymalnych rozwiązań

LISTY

„Ciężarowcy bez sił(owni)”

W odpowiedzi na Wasz artykuł informujemy, że w miesiącu kwietniu 1972 r. na naradzie zorganizowanej w Lubinie Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki zobowiązał się sfinansować zakup siłowni.

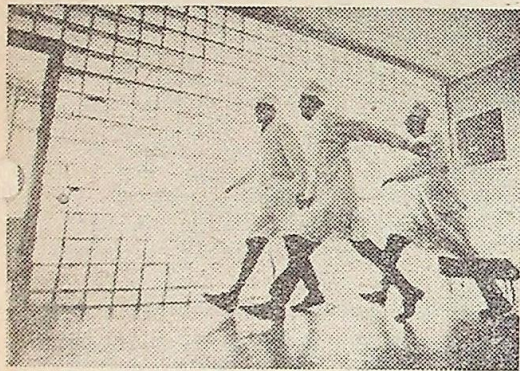
Zobowiązanie to WKKFiT w pełni zrealizował. W grudniu ub. r. siłownia ta została przewieziona do Lubina. W tym samym dniu zobowiązaliśmy się również do sfinansowania zakupu siłowni dla klubu „Górnik” Polkowice. Siłownia w Polkowicach jest już czynna.

Wszelkie sprawy dotyczące ogrzewania oraz wszelkich instalacji oświetleniowych jak również c.o. miał zrealizować KS „Zagłębie” Lubin. Dzwili nas bardzo artykuł, który ukazał się w Waszym piśmie, że WKKFiT nie wywiązał się z podjętych zobowiązań. Stwierdzamy, że wszystkie zobowiązania WKKFiT w stosunku do KS „Zagłębie” Lubin zostały zrealizowane.

z-ca przewodniczącego WKKFiT
mgr Władysław Igielski

Szanowna Redakcjo! Zmuszony jestem zwrócić się do Was w dość kłopotliwej dla mnie sprawie. Mieszkam w nowym budownictwie w Chocianowie przy ul. Zymierskiego 14 m. 16 już siedem lat. Usterek jak wiadomo było wiele. Niektóre stopniowo udało się usunąć. Ale nie wszystkie. Pozostały szpeczące, czarne plamy spowodowane zaciekami z dachu, w łazience i kuchni. Wielokrotnie monity żony w ADM-ie nr 2 pozostały bez skutku. Komisyjnie sytuację kilkakrotnie „badano”, ale na tym się skończyło. Lata uciekają, a zasięg zgnilizny wchodzi w mury budynku. Czy tak powinno być?

Z szacunkiem stały czytelnik
Józef Sojkievicz
CHOCIANÓW



bezużytecznie. I tak na oddziale chirurgicznym nieczynny jest nowy aparat rentgenowski o wartości 800 tysięcy złotych. W magazynach szpitala przy Jaworzynskiej, zdeponowany jest wartościowy mikroskop i aparat do badań histopatologicznych. W tym samym szpitalu nie wykorzystuje się celskopu, gdyż laborantka uważa, że wymaga on zbyt dużego nakładu pracy (sic!). Zaledwie przez dwie godziny dziennie wykorzystywana jest wiertarka wysokobrotowa w poradni stomatologicznej. Przychodni Miejskiej. Przykładów takich można, niestety, podać znacznie więcej...

*

Szpital legnicki znajduje się w pięciu obiektach zlokalizowanych w różnych dzielnicach miasta. Aż prosi się o wymianę tak podstawowego sprzętu jak łóżka, materace itd., itd. Budzi poważne zastrzeżenia rozmieszczenie poradni leczenia otwartego. Są one zbyt oddalone od nowych osiedli mieszkaniowych. Przemysłowa służba zdrowia w zasadzie oparta jest z braku lekarzy, na tzw. godzinach zastępczych. I tak w Zakładach Miejskich lekarz przyjmie tylko dwie godziny dziennie i to na drugiej zmianie. Za mało jest lekarzy w przychodniach zakładów dzielnickich i odzieżowych („Hanka”,

dzie z danych statystycznych wynika, że w roku na jednego ucznia przypadają trzy badania, ale z drugiej strony są sygnały świadczące, że w kilku szkołach lekarz przebywał w ciągu 45 minut... 40 uczniów.

*

Gwoli prawdzie powiedzieć należy, że warunki pracy w legnickim szpitalu są wyjątkowo ciężkie. Przede wszystkim dokucza ciasto. Ale są i inne kłopoty. Choćby zniszczenie podstawowego szpitalnego sprzętu.

Ósmego listopada ubiegłego roku Szpital Miejski w Legnicy wystosował do dyrekcji Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie pismo, w którym prosił o pomoc finansową w zakupieniu łóżek, materaców, stolików i lampek nocnych dla oddziału ortopedyczno-urazowego. Na oddziale tym w ciągu roku na leczeniu pooperacyjnym i usprawniającym przebywa 500—600 pracowników zakładów podległych kombinatowi. Prośba szpitala jest więc ze wszelkich miar uzasadniona. Przypomnijmy — prośbę wysłano ósmego listopada. Jest już luty. Miał pełny kwartał. Dyrekcja kombinatu milczy.

*

sytuacji, jaka panuje w służbie zdrowia.

I właśnie o tym co robić, żeby w Legnicy było jak najlepiej radzono na plenum powiatowej instancji PZPR.

Oto kilka wniosków:

Zanim powstanie nowy szpital, zanim powstaną inne placówki służby zdrowia trzeba zrobić wszystko, żeby już w obecnych warunkach mogło być lepiej. Racjonalne gospodarowanie sprzętem, właściwa organizacja pracy przychodni — to sprawy pierwszoplanowe. Lekarzom trzeba oczywiście zapewnić mieszkania. Zakłady pracy, rady zakładowe utworzą więc swego rodzaju „bank mieszkaniowy”, dysponujący odpowiednią rezerwą.

Czy podjęte wnioski poprawią sytuację w służbie zdrowia? Należy w to wierzyć — bądź co bądź pragnie tego zdecydowana większość pracowników służby zdrowia.

RECEPTA NA MEDYCYNĘ

MARIA SAMBORSKA

LUDZIE I KONKRETY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

WSRÓD wyzwolonych terenów znalazło się również zagłębie. 9 lutego rozgorzały zacięte walki o Legnicę.

Od północy na miasto uderzyła 3 armia pancerna i dywizje 6 armii piechoty. W dwa dni później przełamano opór wroga i po walkach ulicznych zdobyto miasto. W tym samym czasie wojska 4 armii pancernej i 52 armii piechoty wyzwoliły Lubin, opanowały kilka innych miejscowości i wkroczyły do Legnicy. Tempo natarcia było imponujące. Dwunastego lutego zdobyto Bolesławiec, a dwie doby później Jawor i Złotoryję. W tym też czasie okrążono silnie umocniony Głogów, w którym walki trwały aż do 1 kwietnia.



General major Witali Augustowicz Prikul: - Pamiętam te dni doskonale. Silnie umocnioną Legnicę atakowaliśmy z kierunku Prochowic...

Wydarzeniami sprzed dwudziestu ośmiu lat szczegółowo zajmują się historycy. Są jednak wśród nas ludzie, którzy uczestniczyli w walkach i doskonale pamiętają tamte czasy. Jednym z nich jest generał major **WITALI AUGUSTOWICZ PRIKUL**.

- W 1945 roku jako major dowodziłem batalionem piechoty 214 dywizji wchodzącej w skład 52 armii I Frontu Ukraińskiego. Po kapitulacji Rumunii znalazłem się w Polsce w rejonie Rozwadowa. 12 stycznia po przełamaniu oporu Niemców pod Sandomierzem nasze wojska uderzały na linię Kielce - Częstochowa - Wrocław. Pod koniec stycznia sforsowaliśmy Odrę i deszliśmy do Wrocławia. Pozostawiając okrążoną „Festung Breslau” zajęliśmy Ścinawę, Wołów i Prochowice. Pamiętam te dni doskonale. Silnie umocnioną Legnicę atakowaliśmy z kierunku Prochowic, wkraczając do miasta 11 lutego rano od strony obecnej ulicy Wrocławskiej. Po zaciętych walkach około godz. 17.00 niemiecka obrona skapitulowała. Nie zatrzymywaliśmy się na długo. Zajęliśmy pozycję na trasie Legnica - Jawor, a następnie wojska nasze ruszyły na Bolesławiec, wyzwalaając 12 lutego ten stary piastowski gród.

Pododdział generała Prikula nigdzie nie zatrzymywał się na długo. Przeszedł przez Bolesławiec, Lwówek Śląski, przeprawił się przez Nyse Łużycką, wspólnie z II Armią Wojska Pol-

skiego uczestniczył w walkach o Drezno, kończąc swój marsz w Liberecu.

- Po zakończeniu wojny przebytym szlakiem bojowym wracaliśmy do kraju. Nadszedł czas na dokładne przyjrzenie się wyzwolonym miastom. Wszędzie były bardzo zniszczone. Niewiele o nich wiedzieliśmy. Wśród ruin i zgliszcz spotykaliśmy bardzo serdecznie witających nas ludzi. Zaczynało się nowe życie.

NIEMAŁ bezpośrednio po wyzwoleniu na odzyskane tereny przyjeżdżali pionierzy z różnych stron kraju. By tu, na starych polskich ziemiach, tworzyć nowe życie. Wśród nich znalazł się mieszkaniec Bolesławca **RYSZARD WRÓBLEWSKI**.

- Na Dolny Śląsk przybyłem ze Starachowic. Początkowo zatrzymałem się w Trzebnicy, zgłaszając się do pełnomocnika rządu, Aleksandra Nola. Skierowano mnie do Bolesławca. Wyjazd nie nastąpił jednak tak szybko. Kiedy dowiedzieliśmy się że Bolesławiec gotów jest nas przyjąć, cały dzień (31 maja) jechaliśmy zimą do tego wybranego miasta. Pierwsze wrażenia niezbyt zachęcały. Miasto potwornie zniszczone. Kwatery znaleźliśmy w salach ratusza. Tam też mieściła się pierwsza siedziba



Bronisława Jankowska, podobnie jak przed laty w Głogowie, dziś również aktywnie pracuje w organizacjach społecznych w Legnicy.

12 czerwca 1945 roku przybyła z dalekiego Jasła do niemal całkowicie zniszczonego Głogowa **BRONISŁAWA JANKOWSKA**.

- Miasto leżało w gruzach w 99 procentach! Nic dziwnego, że nie było mowy o znalezieniu lokum. Zamieszkałam więc początkowo w Raszowicach, a potem w Brzostowie. Zaczeliśmy organizo-

działalność przyznano jej Srebrny Krzyż Zasługi, Srebrną Odznakę im. Janka Krasickiego oraz liczne odznaki, medale i wyróżnienia.

ROZNIĘ układają się losy ludzkie. Po 25 latach wrócił do Legnicy generał Witali Augustowicz Prikul. Miasta, które

PIERWSI GOSPODARZE

ZYGMUNT ŁUSZCZ

polskich władz. W następnych dniach przyjeżdżało coraz więcej ludzi. Zająłem się ich werbowaniem do pracy, zorganizowałem stołówkę, przejmując na siebie trudne obowiązki aprowizacyjne. Nie było to takie łatwe, jeśli zważy się, że miasto dysponowało tylko jedną czynną piekarnią. Praca wypełniała powojenne lata Ryszarda Wróblewskiego. Przez cztery lata pracował w urzędzie miejskim, potem w Włobetonie, elektrowni. Przez pięć lat był kierownikiem restauracji, ponad dziesięć lat przepracował w ZG „Konrad”, a obecnie jest instruktorem w Zasadniczej Szkole Budowlanej. Jego żona, Felicia przyjechała do Bolesławca w lipcu 1945 roku.

- W zniszczonym mieście przez dwa lata zajmowałam się społecznie dożywianiem dzieci. W 1948 roku rozpoczęłam pracę w Stronictwie Demokratycznym, a od 1953 do chwili obecnej pracuję w antece. Polubiłam to miasto, które dzisiaj w niczym nie przypomina dawnych ruin i zgliszcz. Wychowałam dzieci, doczekałam wnuków i za nic w świecie nie wyjechałabym gdzie indziej.

Felicia Wróblewska jest cennym działaczem społecznym, piastującym już po raz drugi zaszczytną funkcję radnego WRN. Za swe zasługi odznaczono ją Srebrnym Krzyżem Zasługi, złotą odznaką „Zasłużony dla Dolnego Śląska” i kilkoma innymi odznaczeniami.

BRONISŁAW WILCZYŃSKI przyjechał do Lubina z Buczacza w Związku Radzieckim. Dziś emerytowany pracownik poczty z rozrzewnieniem wspomina tamte dni.

- Miasto było zniszczone w 80 procentach. Żyło w nim zaledwie około stu osób. Córka mieszkała we Wrocławiu. Pewnego dnia nadszedłem na pocztę wysłać list. Zobaczyłem że brakuje tam ludzi, a jest bardzo dużo do zrobienia. Zgłosiłem się do pracy. Pionierskie początki? Przesyłki odbierało się w Legnicy. Nie mieliśmy żadnego transportu i po pocztę „jeżdżaliśmy” wózkami dziecięcymi. Przez wiele lat pracowałem jako listonosz, a następnie kierownik ambulansu pocztowego, przechodząc w 1967 roku na emeryturę.

wał władze miejskie i starostwo. Praca była utrudniona, gdyż wszelkie władze mieściły się w Brzostowie. Nikt tym się jednak nie zrażał, nie liczył godzin pracy i nie żądał wynagrodzenia. W styczniu 1946 roku wstąpiłam do PPR i skierowano mnie do organizacji ZWM. Byłam społeczną instruktorką i sekretarką w jednej osobie. Równocześnie zakładałam Powiatową Radę Kobiet, a następnie powołano mnie na sekretarza KM PPR. Po połączeniu organizacji młodzieżowych przeniostałam się do pracy w Prezydium PRN, a potem przez dwa lata - jako instruktor ewidencji - pracowałam w KP PZPR w Głogowie. W lipcu 1952 roku przenieśliśmy się do Legnicy gdzie od 1954 roku do chwili obecnej pracuję w ewidencji w KP PZPR.

Podobnie jak i w Głogowie, Bronisława Jankowska aktywnie pracuje w Legnicy w organizacjach społecznych. Za ofiarną

wyżwał, zrobiły na nim duże wrażenie.

- Początkowo czułem się nie-swojo. Legnica, Lubin i Bolesławiec zmieniły się nie do poznania. Zastąpił pięknie odbudowany Bolesławiec i wybudowany niemal od podstaw Lubin. Zaskoczyła mnie Legnica. Przed 28 laty nie było huty, Legmetu i innych zakładów. Zmieniło wygląd środowi-scie, powstały nowe dzielnice. Od trzech lat obserwuję rozwój miasta. Jest ono coraz ładniejsze. Gdy siegam wspomnieniami do tamtych dni, szukam w Legnicy miejsce mojego pierwszego pobytu. Jeżdżę po mieście i nie mogę od-tworzyć wielu szczegółów. W miejscach tych stoją nowe bloki mieszkalne lub nowoczesne zakłady pracy. Cieszę się z tego bardzo, gdyż miasto stale rozwija się, pięknieje. Imponuje mi rozwój nie tylko Legnicy ale i zagłębia.



Wspólnie z rodziną Bronisława Wilczyńskiego wertujemy pamiątkowy album. Zdjęcia: Tadeusz Matkowski

NIE POWIEDZIELI OSTATNIEGO SŁOWA

1 lutego na poszerzonym spotkaniu aktywu polityczno-gospodarczego Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie I sekretarz KP PZPR — Józef Nowak przekazał na ręce I sekretarza KZ PZPR — Wiesława Siemoniaka i dyrektora Tadeusza Głazora przyznany załódze dyplom uznania Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia i wkład do banku 20 miliardów. Załoga PBKRM w ramach zrealizowanych w r. 1972 zobowiązań przysporzyła gospodarce krajowej dodatkowe 115 mln zł.

Wzmoczone tempo prac również od pierwszych dni stycznia charakteryzuje budowniczych „Rudnej” Załoga Zakładu Budowy Kopalń — 3 podjęła zobowiązanie wartości 12,8 mln zł i postanowiła skrócić głębienie szybu R-6 do poziomu wentylacyjnego o dwa miesiące. Natomiast górnicy prowadzący drażnienie chodników wykonają ponad plan 360 mb chodników. Wartość tej dodatkowej produkcji wyniesie 4,3 mln złotych. Na omawianym spotkaniu aktywu zgłoszono dalsze ambitne zobowiązania:

— Delegacja brygady młodzieżowej ZBK-4 przekazała meldunek kolegów, którzy w pierwszym pół-



Wiesław Rydz odczytuje swoje zobowiązanie. Fot. J. Cupek

roczu postanowili wykonać ponad plan 400 mb. chodników (wartość prod. rzędu 6,8 mln zł);

— Górnicy ZBK-3 wykonają w pierwszym kwartale ponad plan 29 mb. szybu, co daje wartość 10 mln zł.

— Brygada ZMS z Warsztatów Głównych zadeklarowała wykonanie urządzeń dla ogródka jordanowskiego przy PDD w Ścinawie. Prace te zamkną się kwotą 50 tys. zł, a ich realizacja nastąpi do 1 kwietnia br.

Górnik przodowy PBKRM Wiesław Rydz z szybów zachodnich ZG „Polkowice” podjął szczególnie cenne, indywidualne zobowiązanie. Postanowił bowiem, że przepracuje społecznie pięć niedziel przy konserwacji maszyn i urządzeń górniczych. Zarobione pieniądze natomiast przeznaczy na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia.

Ogółem wartość podjętych przez załogę PBKRM w tym roku zobowiązań sięga 34 mln złotych. Dzięki tym ambitnym wysiłkom, kopalnia „Rudna” zostanie oddana do wstępnej eksploatacji w rekordowym czasie czterech lat. Może i ten termin zostanie skrócony. Górnicy PBKRM nie powiedzieli przecież jeszcze ostatniego słowa.

W. M.



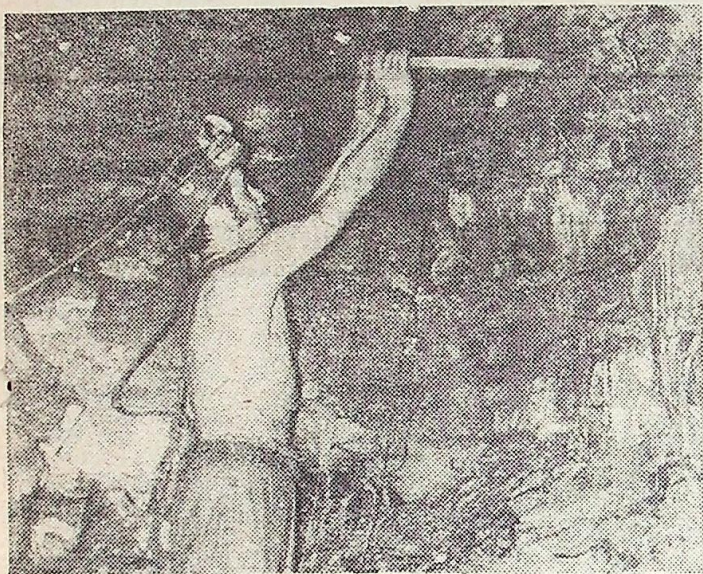
Powitanie w „dziurze” po przebicciu. Z lewej brygadzysta przodowy Kazimierz Kurgan, z prawej brygadzysta przodowy Maciej Borkowski.

SPOTKANIE POD ZIEMIĄ

Tekst i zdjęcia: STANISŁAW WOLNIEWICZ

Miesiąc przed terminem, 27 stycznia, brygady przodowe Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi pracujące pod ziemią od strony Polkowic Zachodnich, już w rejonie kopalni „Rudna” dokonały zbiccia chodnika wentylacyjnego. Ostatnie metry skały dolo-mitowcy dzielącej chodnik odstrze-ży zespół Kazimierza Kurgana, Józefa Zakrockiego, Aleksandra Gandzika, Karola Chyry, Leona Piątkowskiego, Bernarda Rałowicza i Macieja Borkowskiego.

Zasadniczą korzyścią zbiccia jest polepszenie systemu wentylacyjnego między oddziałami ZBK-3 i ZBK-4. Zbicie umożliwiło również otwarcie pierwszego pola eksploatacyjnego w Zakładach Górniczych „Rudna”. Tym samym w budowie kopalni rozpoczął się nowy etap.



Ostatnie minuty przed zbicciem. Górnik przodowy Józef Zakrocki zakłada „antnę” przed odpaleniem przodka.



Pamiątkowa fotografia górników biorących udział w połączeniu chodników.

W TRZYNASCIE lat po prapremierze londyńskiej, zrobiwszy światową karierę trafiła na sceny polskie „Kuchnia” — sztuka Arnolda Weskera, płodnego i znanego angielskiego dramaturga, z pokolenia „młodych gniewnych” chcących naprawić świat ukazujących jego zło, atakujących zastaną rzeczywistość społeczną. Grana aktualnie na scenie wrocławskiego Teatru Polskiego, zadowoli zarówno tzw. prostego widza który znajdzie w niej przedstawione „codzienne życie” jak i koneserów, którzy do potocznej refleksji socjologicznej Weskera będą mogli dobudować wielopiętrowe konstrukcje interpretacyjne. Tym bardziej, że sam autor upoważnia do tego swą twórczością, działalnością społeczno-polityczną i licznymi wypowiedziami.

Rzecz dzieje się w kuchni wielkiej restauracji (bardzo dobra scenografia Zofii Pietrusińskiej), gdzie trzy-

„KUCHNIA”

MŁODEGO GNIEWNEGO

PIOTR PIETRUSIŃSKI

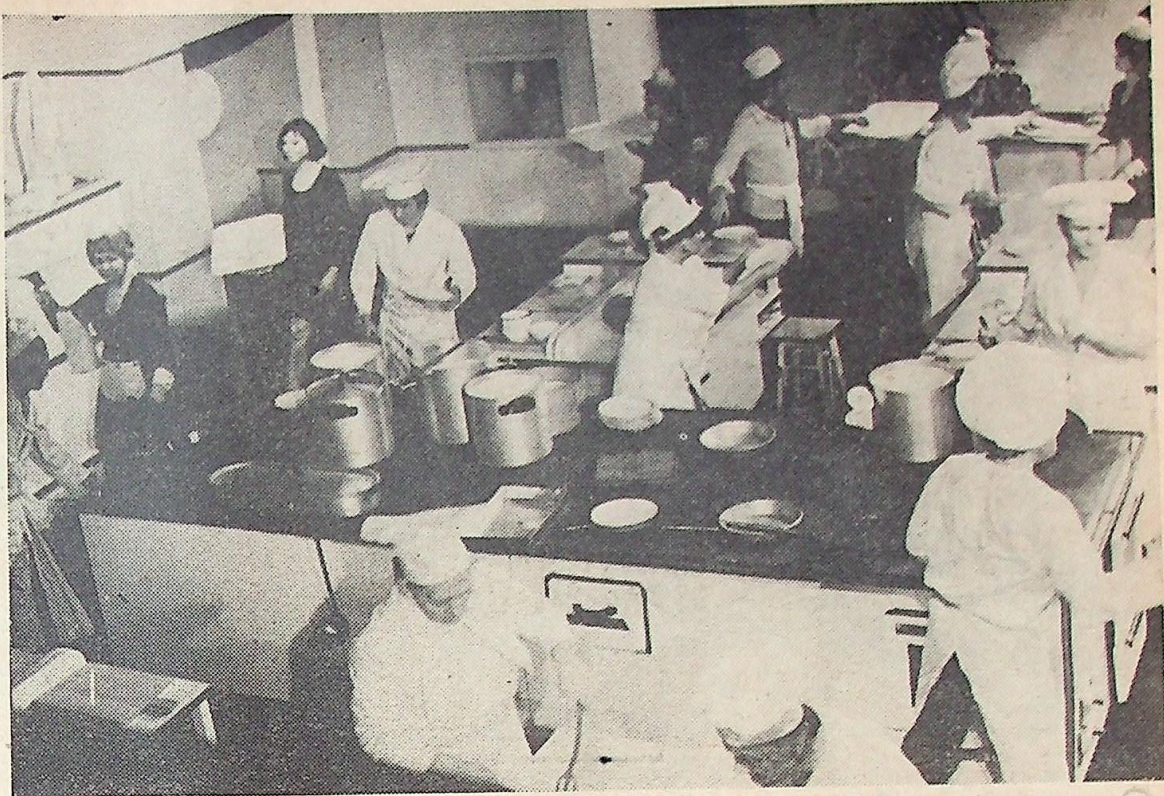
dziesięć osób różnej narodowości ciężko harując, stosunkowo dobrze zarabia na życie. Przyjaźnią się, kochają, nienawidzą, są samotni, marzą i filozofują. Ich małe i duże problemy nie są w stanie zakłócić działania molocho kuchennego, odmierzanego rytmem pochłanianych przez innych, tych z sali jadalnej, posiłków. Nawet jeżeli jednostkowy bunt zniszczy kuchnię, istnieją inne i trzeba żyć! Tylko czy to jest życie? Czy ludzie — kółka i tryby tego bezlitosnego robota są szczęśliwi? Na to pytanie usiłują znaleźć odpowiedź osoby dramatu i poprzez analogie będą próbowali odpowiedzieć widzowie i na tym polega sukces sztuki Weskera.

Trzeba ponadto dodać, że „Kuchnia” napisana jest przez tego fachowca, znającego realia kuchenne z własnych doświadczeń. Ten niedoszły aktor i filmowiec ma bezbłędną wyczucie dialogu, sytuacji scenicznej, operuje barwnym, potoczystym językiem.

Wśród wielu oczywistych zasług



Na pierwszym planie od lewej: Wojciech Malec i Jadwiga Ziemiańska; w głębi: Ewa Ulańska, Anna Kolawska, Jadwiga Skupnik, Janusz Peszek, Zdzisław Młodnicki. Zdjęcia: Grażyna Wyszomirska



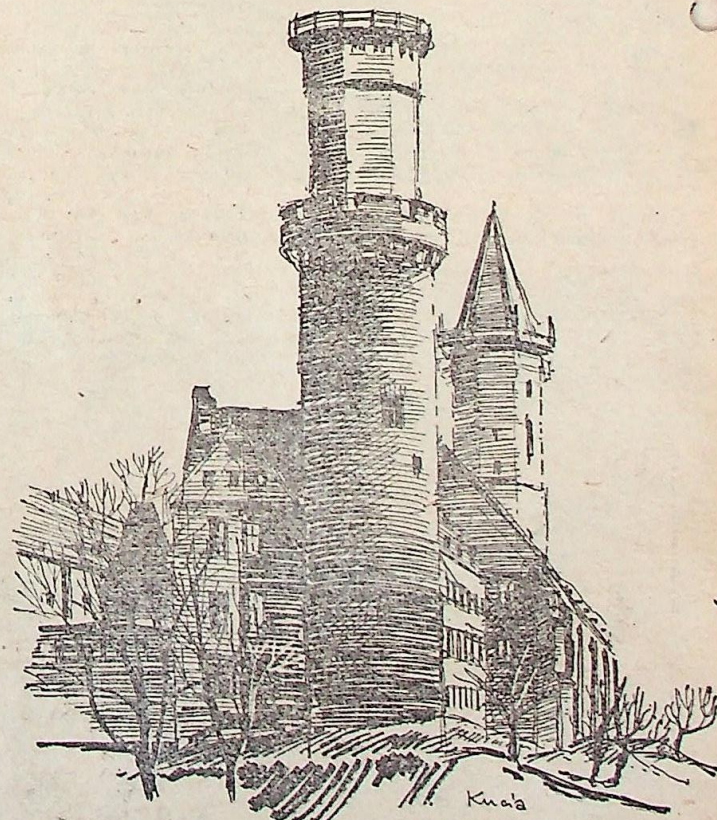
Scena zbiorowa.

grają chyba z przyjemnością. Te statystowania i epizody dają bowiem doskonały materiał do „zaistnienia” w przedstawieniu, do rozwinięcia aktorskiej wyobraźni. Toteż wszyscy prezentują świetne, charakterystyczne postacie. To samo można powiedzieć o wykonawcach ról większych tekstowo i z prowadzących — o Andrzeju Hrydzewiczu. Przy tym nikt tu ani przez chwilę

nie zapomina, że gra w zespole i jakiegokolwiek próby gwiazdorstwa mogłyby tylko zaszkodzić dobremu spektaklowi.

TEATR POLSKI. ARNOLD WESKER: „KUCHNIA”; przekład — Kazimierz Piotrowski; reżyseria — Wanda Łaskowska; scenografia — Zofia Pietrusińska. Premiera 20 stycznia 1973 r.

LEGNICA w rysunkach Zbigniewa Kuci



Widok zamku piastowskiego w Legnicy od strony południowo-zachodniej. Na pierwszym planie okrągła wieża obronna św. Jadwigi z XII/XIII wieku, dalej wieża św. Piotra podwyższana i przebudowana w 1416 r. przez francuskiego architekta z St. Denis.

RESTAURACJA „Dworcowa” w Legnicy. Noc z siódmego na ósмого maja 1972 roku. Przy jednym ze stolików kilka osób spożywa spóźnioną kolację. Około pierwszej podchodzi do nich młody człowiek znany im jako Zygmunt. Proponuje partyjkę pokera w zajmowanym przez siebie pokoju 309 w hotelu „Piast”. Po chwili pleć osób, w tym dwóch legnickich taksówkarzy, przyjmuje propozycję.

W „wielkiej grze”, w której posługują się kartami Zygmunta,

wych urządza grę hazardową albo użycza do niej środków lub pomieszczeń, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.

Epilog majowego hazardu trafił na wokandę kolegium 10 listopada 1972 r. Rozprawa potwierdziła winę organizatorów gry oraz wyraźnie nakreśliła sylwetki dobranej trójki. Głównym przewodnikiem był przebywający obecnie w więzieniu za inne przestępstwa, 32-letni Zygmunt Stańczyk — nigdzie nie pracujący zameldowany czasowo w Lesznie, posiadający rodziców w Jerzma-

LAS VEGAS PRZY PLACU DWORCOWYM

szczęście dopisuje gospodarzowi. (Czerwoną talię miał już rozpakowaną wcześniej, następnie rozpieczętował zieloną). Do szóstej rano najczęściej gospodarz zgarniał wygraną, a kiedy w grze zastępował go współmieszkaniec, Janek, wówczas ten też z reguły zbierał pulę.

— Około ósmej rano — mówili jeden z uczestników — zrobiliśmy przerwę. Później wróciliśmy o dziewiątej. Zastaliśmy trzeciego gracza, Bronisława, tytułowanego przez kolegów inżynierem. Także przyłączył się do gry. Kolejną turę zakończyliśmy o dwunastej.

Goście przegrali sporo pieniędzy. Któryś z nich przeznosił jednak zabrat talię zielonych kart. Na obiedzie w „Śródmiejskiej” sprawdzono je. Okazało się, że są znaczone.

— Wróciliśmy na plac Dworcowy. Całą trójkę zastaliśmy na obiedzie. Zapropowaliśmy ponowną grę. Jak się okazało, inne talie też były znaczone. W tej sytuacji zażądaliśmy zwrotu przegranych pieniędzy. Po odmowie nie pozostało nic innego, jak tylko zawiadomić milicję i prokuraturę.

W szybkim tempie sprawa nabrała mocy urzędowej. Wszczęto dochodzenie, zatrzymując Zygmunta Stańczyka, Jana Lalaka i Bronisława Debichę. Zabezpieczono karty. Zabrano Stańczykowi 6400 zł, a Lalakowi 2735 zł i 70 groszy. Oskarżono ich z art. 205 par. 1 Kodeksu Karnego o wyłudzenie pieniędzy. Ponieważ w toku dochodzenia nie udowodniono, do kogo należały karty, sprawę umorzono. Skierowano ją jednak na Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy. Trójkę hazardystów oskarżono z art. 128 Kodeksu Wykroczeń, głoszącego: „Kto w celu osiągnięcia korzyści majątko-

nicach Zdroju. Zyl dostatnio, utrzymujac sie z hazardu. Starszy od niego o dziesiec lat mieszkawiec Legnicy, Jan Lalak, rowniez nigdzie nie pracowal i nie mial blizej okreslonego zrodla utrzymania. Najbardziej doswiadczonym w „zawodzie” okazal sie mieszkawiec Bielawy, Bronislaw Debich.

— Debich jest dobrym graczem — zeznawali Stańczyk i Lalak. — Wezniej umowilismy sie z dwoma wlascicielami restauracji w powiecie legnickim. Chcąc z nimi wygrac, musieliśmy sciagnac Bronka. Nic jednak z tego nie wyszlo. Uczestniczy on tylko w grze z osobami spotkanymi w restauracji „Dworcowa”.

Kolegium po rozpatrzeniu sprawy ukaralo kazdego z hazardystow grzywna w wysokosci po piec tysiecy zlotych z ewentualna zamiana na 50 dni aresztu oraz obciazylo ich kosztami rozprawy. Postanowiono takze przekazac na rzecz skarbu panstwa pieniadze zabrane Lalakowi i Stańczykowi. Nie pomogly wykretnie tlumaczenia oraz odwołanie do wladz wojewodzkich. Kolegium przy Prezydium WRN zatwierdzilo decyzje pierwszej instancji.

CZY JEDNAK w tym specyficznym wypadku orzeczenie legnickiego kolegium nie jest zbyt łazodne? Czy kara nie powinna być znacznie wyższa? Kolegium wyszło z założenia, że był to odoobniony przypadek. To prawda. Tego rodzaju sprawa trafiła na legnicką wokandę po raz pierwszy. Nasuwa się jednak pytanie, ile podobnych wypadków nie wypływa na światło dzienne, bo pokrzywdzeni po prostu wstydzą się zawiadomić władze. A pokerowych hazardystów nie brakuje w Legnicy i innych miastach.

(sig)



Kto wie czy legnicy hazardziści nie szukali partnerów do „wielkiej gry” także i tutaj, w „Cyganerii”?
Fot. Grzegorz Kurzajczyk

LISTY

Zaprzeczć — najprościej?

W związku z artykułem „Tylko system k: ?” opublikowanym 8 grudnia 1972 r. dyrekcja Zakładu Transportu „Społem” WSS nadesłała pismo, w którym czytamy między innymi:

„Z artykułu wynika, że powstał konflikt pomiędzy dyrekcją ekspozytury Zakładu Transportu w Legnicy a pracownikami warsztatu, chociaż w rzeczywistości sprawa ma się całkiem inaczej. Konflikt taki powstał pomiędzy kierownikiem technicznym ekspozytury a kierownikiem warsztatu w Legnicy, na tle braku dyscypliny pracy; ładu i porządku w warsztacie. Jednym z podstawowych obowiązków kierownika warsztatu jest przestrzeganie dyscypliny pracy, porządków i wykonywanie zadań wynikających z zakresu czynności. O tym wszystkim zapomnieli ob. Pawlikowski. Warsztat w Legnicy ze względu na swą wielkość odgrywa ważną rolę w ekspozyturze.

Dz.wne są w artykule stwierdzenia, że warsztat w Legnicy „to wykończalnia ludzi”. Dyrekcja ZT stworzyła w miarę możliwości dobre warunki pracy, jak ogrzewanie pomieszczenia, dostateczna ilość odcieży ochronnej, bezpłatne posiłki regeneracyjne, łazienka z ciepłą wodą, szatnia i jadalnia. W okresie ostatnich dwóch lat znacznie wzrosły zarobki mechaników.

Nie pokrywają się ze stanem faktycznym zarzuty dotyczące braku porządku w pomieszczeniach socjalnych (podkreślenie — red.). Wizyta dziennikarza zbiegła się z okresowym przeglądem stanowisk pracy, w czasie którego rozpoczęto malowanie i odświeżanie pomieszczeń. W artykule przy opisie szatni użyto „mocnych argumentów” dla ubarwienia, jak „szatnia jest w skandalicznych warunkach”... „w łazni i w.c. brudno, niechlujnie...” Nieco odmiennego zdania na temat porządków i ładu na terenie filii Legnica była komisja Prezydium MRN w Legnicy, która w dniu 27 listopada ub.r. wizytowała wszystkie pomieszczenia, i ocena wypadła pozytywnie (...).

Uważamy, że napisanie artykułu powinno poprzedzić dokładne poznanie działalności zakładu i pracujących w nim ludzi, aby fakty podane w artykule były zgodne z prawdą (...). Szkoda, że dziennikarz nie poruszył wszystkich zagadnień omawianych na spotkaniu w dyrekcji, lecz opierał się na informacjach zaczerpniętych od osób nie zawsze kompetentnych.

Przewodniczący Rad. Zakładowej
Stanisław Winiarski
Podstawowa Organizacja PZPR
przy Zakładzie Transportu
WSS „Społem”
Legnica
za egzekutywę I sekretarz
(podpis nieczytelny)
dyrektor
Eugeniusz Kreczmański

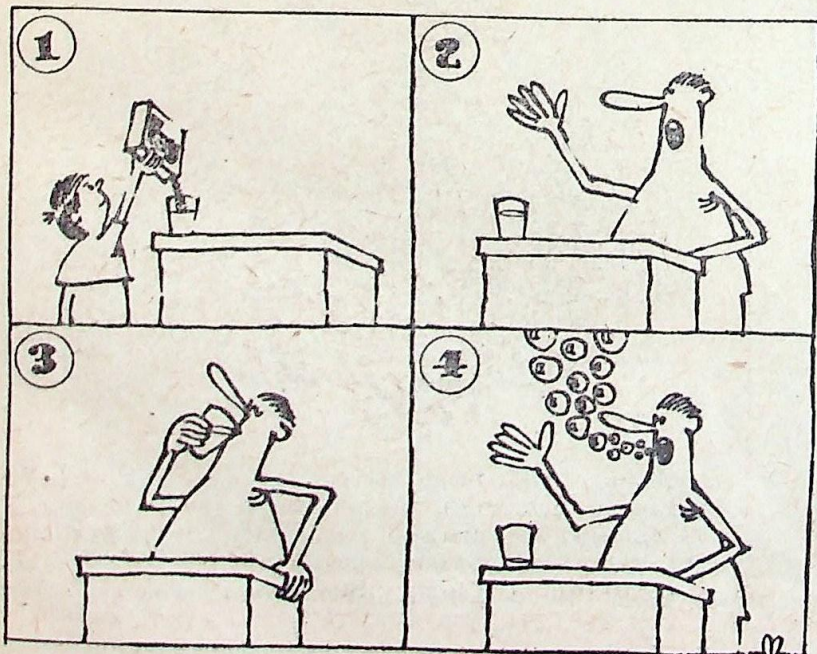
RED.: Zarzut o braku kompetencji informatorów jest co najmniej zaskakujący, gdyż artykuł oparty był o wiadomości uzyskane między innymi od wyżej podpisanych osób: dyrektora, sekretarza POP oraz przewodniczącego rady zakładowej, a więc wydawałoby się, ludzi jak najbardziej kompetentnych. Oprócz tego w rozmowach uczestniczyli: dyrektor techniczny Zakładu Transportu, dyrektor legnickiej ekspozytury oraz sekretarz rady zakładowej. Chyba i tym ludziom braku kompetencji zarzucić nie można?

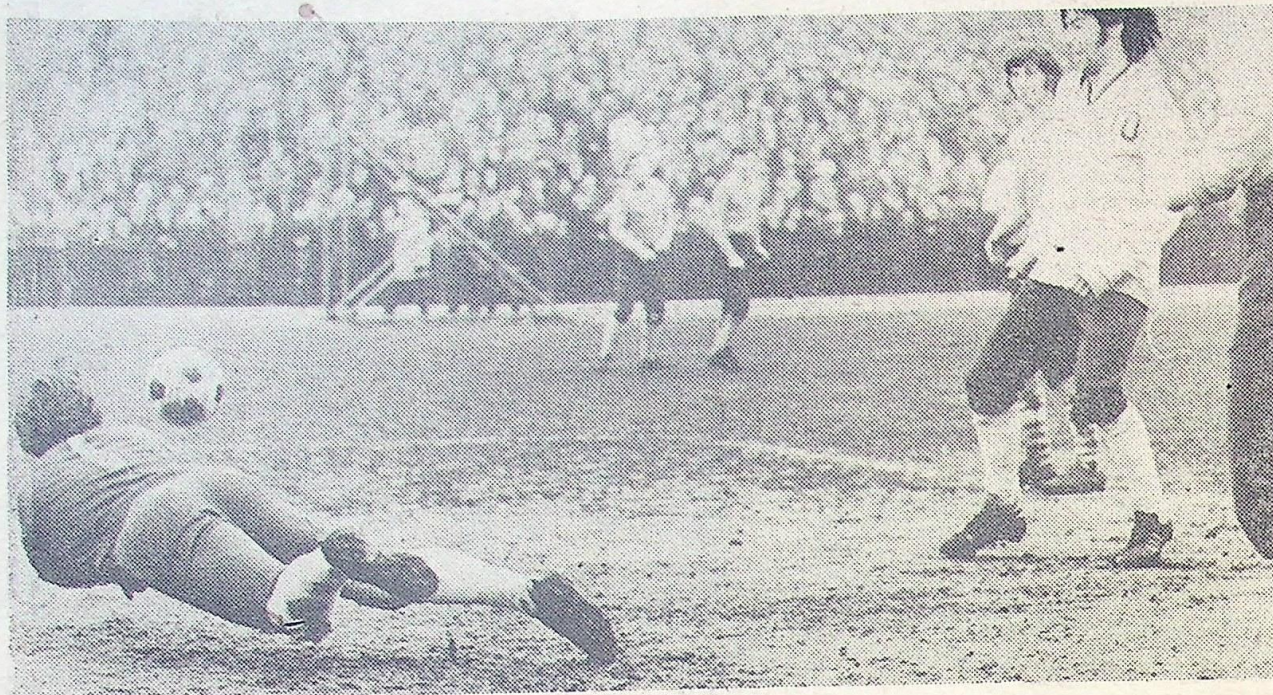
Ponadto informacji udzieliło sześciu (z ośmiu zatrudnionych w warsztacie) mechaników, którzy jednoznacznie mówili o stosunkach w zakładzie i absolutnym braku troski o pomieszczenia socjalne. Dodać przy tym należy, że bytność dziennikarza w zakładzie wcale nie zbiegła się, jak to określa pismo, z okresowym malowaniem i odświeżaniem pomieszczeń. Prace te rozpoczęto później. O braku porządków w łazni, ubikacji i szatni mówił zresztą także dyrektor ekspozytury, dyrektor naczelny Zakładu Transportu, przewodniczący rady zakładowej. Wtedy, w czasie wspólnych rozmów, była to prawda oczywista. Dzisiaj — najprostszym lekarstwem na uzdrowienie opisanej w artykule sytuacji, jest zaprzeczenie wszystkiemu — faktem, dokumentom, wreszcie własnym słowem.

Przy okazji warto także odnotować nie mniej zaskakujące stanowisko władz zwierzchnich Zakładu Transportu — WSS „Społem” we Wrocławiu, które zawiadomiło nas, iż „dyrektor Zakładu Transportu został upoważniony do udzielania konkretnych wyjaśnień w sprawie artykułu i w związku z tym uważamy, że dodatkowe wyjaśnienia z naszej strony nie nowego by nie wniosły...” Nie dodać, nie ująć. Przykład, jak odpowiadać ra krytykę prasową, idzie widać z góry.

Ciekawe tylko, czy Zarządu WSS „Społem” nie obowiązuje przynajmniej zajązienie (jeśli nie kontrolowanie) na podległe sobie podwórka? Tymczasem krytyczne spojrzenie przydałoby się bardzo zarówno legnickiej ekspozyturze, jak i całemu Zakładowi Transportu.

MARIA SAMBORSKA

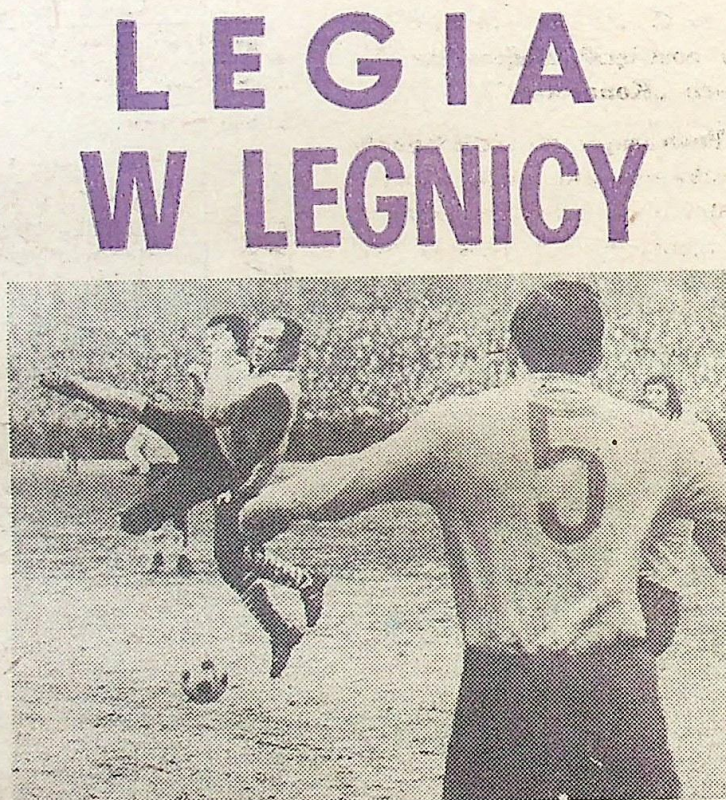




Kazimierz Deyna strzela pierwszą bramkę. Bezzadnie przygląda się piłce Jerzy Pietraszko.



Groźna sytuacja. Tadeusz Nowak pod bramką.



Tadeusz Nowak w akcji.



W walce o piłkę Stefan Białas i Piotr Potycz.



Henryk Dawid, Tadeusz Nowak i Henryk Dawid w „podbramkowym balaciu”.



Legia Warszawa. Stoją od lewej: Władysław Stachurski, Piotr Mowlik, Zygfryd Blaut, Andrzej Zygmunt, Kazimierz Deyna, Tadeusz Cypka, Tadeusz Nowak. U dołu od lewej: Wiesław Pacocha, Jan Pieszko, Stefan Białas, Robert Gadocha.

PO ROZEGRANYM 28 stycznia meczu Legia — Miedź poprosili — my bohaterów dnia o podzielenie się wrażeniami:

— Macie zupełnie dobrą drużynę — stwierdził as atutowy Legii — Kazimierz Deyna. — Nie spodziewaliśmy się aż takiego oporu. Osobiście szczególnie do gustu przypadła mi gra Kazimierza Łukasika. Podobał mi się obrońca, który kilka razy łapał naszych rutyniarzy na spalonym. Mecz toczył się w bardzo trudnych warunkach i dlatego uważam, że niektórzy kibice mieli do nas nieślusne pretensje wyrażone okrzykami: „Deyna z boiska! Legia! Grać a nie patałaszyć!”.

— To nie był mecz — wtrąca Władysław Stachurski — a jazda na łyżwach. Walczyliśmy nie tylko z przeciwnikiem, ale także z mokrą i miękką płytą. Grę utrudniały buty z plastikowymi kołkami. Pragnę pochwalić waszą drużynę. Jak na ligę okręgową jest to dobry zespół. Trudno jednak wydać obiektywną ocenę. Inaczej się przecież walczy w meczach mistrzowskich, jak w pojedynkach z silnym przeciwnikiem. W naszej drużynie klasą dla siebie był Deyna. To bardzo dobry zawodnik i kolega. nazywany przez nas profesorem. Swą postawą zasłużył na miano najlepszego piłkarza roku. Gra się nam z nim naprawdę dobrze. Duża w tym zasługa dobrej atmosfery w drużynie. W zbliżającym się sezonie chcemy grać lepiej niż w rundzie jesiennej. Mamy korzystny terminarz i powinniśmy się uplasować w pierwszej czwórce.

— Mecz był pożyteczny dla obu drużyn — mówi lekarz klubowy dr Wojciech Soroczko. — Nasi chłopcy musieli się solidnie napracować, aby wygrać spotkanie. W drużynie legnickiej szczególnie przypadli mi do gustu Kazimierz Łukasik, Ireneusz Michalak i Jerzy Pietraszko.

Drugi trener Legii — Ignacy Ordon — był podczas meczu bardzo zdenerwowany. Nie szczędził

swym podopiecznym krytycznych uwag. Chwalił przy tym postawę gospodarzy.

— Nie spodziewałem się tak trudnego przeciwnika. Miedź imponowała nie tylko ambicją, ale i dobrym przygotowaniem kondycyjnym. Gdyby wasza drużyna grała w meczach mistrzowskich tak, jak dzisiaj to z powodzeniem mogłaby walczyć w czołówce III ligi. Aby do tego dojść trzeba dużej pracy i jeszcze większej cierpliwości działaczy. Macie młody zespół i kilku utalentowanych zawodników a szczególnie Kazimierza Łukasika, Ireneusza Michalaka, Jerzego Pietraszko, Ryś, szarda Kryjona, Piotra Potyczę i Kazimierza Dzię. Systematyczna praca z drużyną doprowadziła do awansu do III ligi. Po wywalczeniu awansu zainteresowanie meczami będzie takie, jak dzisiejszym pojedynkiem.

Pierwszy trener Legii, wielokrotny reprezentant Polski, Lucjan Brychczy, myślał już za oceanem:

— 2 lutego wyjeżdżamy do Ameryki Południowej, gdzie rozegramy osiem spotkań. Obóz w Szklarskiej Porębie, nie licząc treningów w Warszawie, był pierwszym okresem przygotowań do sezonu wiosennego. Zza oceanu wrócimy 4 marca i w Warszawie będziemy się przygotowywać do pierwszego mistrzowskiego pojedynku z Lechem Poznań.

Trener legnickiej Miedzi — Stanisław Zagrodnik — nie ukrywał zadowolenia.

— Cieszę się z postawy zawodników. Stać ich na dobrą postawę i ambitną walkę. Przygotowując się do sezonu trenujemy w Legnicy siedem — osiem razy w tygodniu. 19 lutego wyjeżdżamy na dwutygodniowe zgrupowanie do Świnoujścia. Po powrocie wznowimy treningi w Legnicy. Do pierwszych spotkań mistrzowskich chcemy rozegrać osiem — dziesięć meczów z silnymi przeciwnikami. Walka z drużynami re-

prezentującymi wysoki poziom przynosi wiele korzyści. Pragnę w tym miejscu podziękować zarządowi klubu za zorganizowanie meczu z Legią. Liczymy, że w przyszłości odwiedzą Legnicę również inne zespoły piłkarskiej ekstraklasy.

Zorganizowanie spotkania to cenna inicjatywa działaczy Miedzi. Nie był to pierwszy mecz z silnym przeciwnikiem, bo Legnicę odwiedziły już drużyny Polonii Bytom, Zagłębia i Górnika Wałbrzych. Warto więc tradycje te rozwijać i kontynuować. I nie tylko w Legnicy. Należałoby się zastanowić, czy nie można również pokusić się o zestawienie reprezentacji zagłębia miedziowego i rozgrywanie spotkań z silniejszymi przeciwnikami. Za przykładem bokserów z powodzeniem mogą podążać inne dyscypliny. Gdyby takie inicjatywy doszły do skutku, nie omieszkamy im poświęcić miejsca na łamach „Konkretów”.

Powracając do niedzielnego spotkania, jako godny ubolewania fakt należy odnotować wtargnięcie na stadion bez biletów wstępu dużej grupy kibiców w momencie wjazdu autokaru „Legii”. Służba porządkowa nie była w stanie przeciwstawić się tłumowi, który po wyważeniu bramy zajął miejsca na widowni. Sądzimy, że zarówno władze sportowe miasta jak i zarząd klubu podejmą dodatkowe wysiłki organizacyjne, by już od początku sezonu wypowiedzieć zdecydowaną walkę kibicom-chuliganom.



Kazimierz Deyna.



Trener Legii Lucjan Brychczy i Robert Gadocha.



Stefan Białas wśród legnickich kibiców.



Legia Warszawa. Stoją od lewej: Władysław Stachurski, Piotr Mowlik, Zygfryd Blaut, Andrzej Zygmunt, Kazimierz Deyna, Tadeusz Cypka, Tadeusz Nowak. U dołu od lewej: Wiesław Pacocha, Jan Pieszko, Stefan Białas, Robert Gadocha.

tekst: Zygmunt Łuszcz, zdjęcia: Eugeniusz Warmiński

SPORT

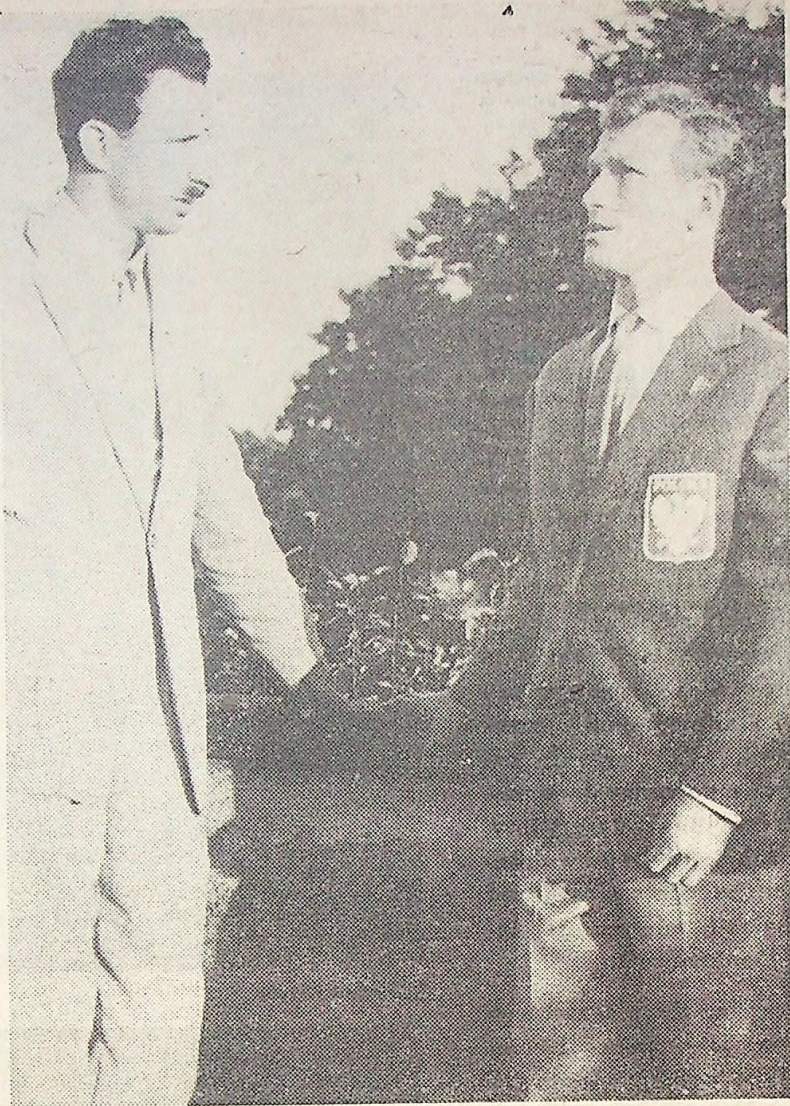
GDY JAKO zdecydowany zwycięzca po ćwierćfinale schodziłem z ringu, nikt nie zauważył — zwłaszcza z omawiających spotkanie dziennikarzy — że ze zmęczenia ledwo stałem na nogach. Sądziłem, że, podobnie jak kiedyś po straszliwych trzech rundach z Niemcem Wagą, czeka mnie koszmarny wieczór i nie najlepsza noc. Tymczasem stało się inaczej. Po odpoczynku i kąpieli wróciły siły. W pewnym momencie nawet zdałem sobie sprawę, że mogłbym stanąć do walki z kolejnym rywalem. Przedolimpijskie trudne przygotowania teraz procentowały. Nic dziwnego, że po trzeciej olimpijskiej walce byłem z siebie w pełni zadowolony.

Mam brązowy medal, którego nikt mi już nie odbierze! Czy jutro, zdolam wywalczyć kolejne zaszczytne trofeum? Co o tym sądzi McTaggart? To z nim się zmierz! Widziałem fragmenty jego walki z Węgrem Kellmerem. Zwyciężył niejednogłośnie, będąc nawet na deskach. Pocieszałem się, że z tymi dwoma trudnymi przeciwnikami już wygrywałem. Z McTaggartem spotkałem się po raz trzeci. Szkot to jeden z najinteligentniejszych bokserów, z jakimi przyszło mi się zmierzyć w ciągu całej kariery. Słowem rzadko spotykany szermierz na pięści w powodzi zabijaków. Nie będzie łatwo, wiadomo, przecież to walka o olimpijski finał!

W zespole nastrój dobry. Siedmiu Polaków w półfinałach. Któż by marzył, o takim dorobku przed wyjazdem z Warszawy. Tu w Rzymie dominowały cztery światowe potęgi pięściarskie: ZSRR, USA, Włochy i Polska. Półfinały zadecydują, które z tych zespołów okażą się najlepsze w nieoficjalnej klasyfikacji drużynowej. Przede mną pojedynek z McTaggartem, mistrzem poprzedniej olimpiady. Bokserem, który jako najlepszy pięściarz turnieju w Melbourne otrzymał nagrodę Barkera. Wzbudzał tam powszechny zachwyt. Typowano go więc i w Rzymie na mistrza wagi lekkiej. Jak wypadnie mój trzeci pojedynek ze Szkotem?

Znamy się na wylot. Każdy „tańczy” szczerze zakryty. Reprezentujemy podobny styl walki. Ciało nieco pochylone, dobre samopoczucie w defensywie, marzenie o ataku przeciwnika i wyczekiwanie na możliwość kontry. Nic więc dziwnego, że ciosów w pierwszym starciu jest mało. Publiczność się niecierpliwi. Sędzia podobnie. Zachęca do aktywnej walki. Jakby na sygnał wyprowadzamy obustronne ciosy, ale te najprostsze, łatwe do zbitia lub przyjęcia na rękawice. Absolutny remis pod koniec rundy.

Drugie starcie zaczyna się podobnie. Jeszcze każdy z nas trzyma nerwy na wodzy. Kto pierwszy zaatakuje? Okazuje się, że to ja w pewnym momencie nie wytrzymuję. Dostok, próba zadania mierzownego prawego prostego i... obrywam kontrę. Niemal w sam punkt, pod podbródek, w miejsce najmniej na uderzenie odporne. McTaggart wyłapał mój atak idealnie, szedł z linią i przymierzył natychmiast. A że rozporządzał odpowiednią szybkością trafił potężnie, aż zawirowało mi w głowie. Nie upadłem na szczęście. Odskokiem natychmiast na bezpieczną odległość. McTaggart nie zorientował się, że mogłem po tym ciosie nie najlepiej się poczuć i nie zaatakować. Po kilkunastu sekundach wszystko było w porządku. Nie było jednak rady. Coś należało zrobić. Druga runda dobiegała już prawie końca. Widząc, że znakomity rywal wyraźnie boi się o górę zaczynam uderzać na dół, markując po zwodzie uderzenia na



10 lat w ringu (37)

TRZECI POJEDYNEK Z MacTAGGARTEM

KAZIMIERZ PAŹDZIÓR

szczętkę. Kilka razy mi się to udaje i jest to wreszcie jakaś zaliczka na ewentualne zwycięstwo. W przerwie przed ostatnim starciem wiem dobrze, że remis jest nadal efektem minionych sześciu minut walki i jeżeli mam marzyć o srebrze, coś się musi w ringu na moją korzyść zdecydowanie zmienić.

Stamm wspomina w swoich „Pamiętnikach” słowa, które skierował do mnie na kilka sekund przed ostatnią rundą: — „Pamiętaj, że to już ostatni zawodnik w drużynie angielskiej. Być może sędziowie będą próbowali choć jeden medal za rezerwowować dla Anglii. Musisz teraz tak boksować, by nie było najmniejszych wątpliwości, co do twojej wyższości. Te słowa dodają skrzydeł Paździorowi, który zaczyna energicznie nacierać i walkę wygrywa pewnie”.

— Istotnie, jestem już o wiele aktywniejszy, ale nadal nie jest łatwo przedrzeć mi się w najbliższe okolice McTaggarta i zadać kilka skutecznych uderzeń, które by zrobiły na sędziach wrażenie. Diabelnie trudna walka. W połowie rundy trochę zwalniam. Oszczędzam siły na finisz, który jak dotąd wychodził mi bez pudła. Sygnał Stamma. Trzeba zaczynać, musi być już blisko końca. Zadając wiele ciosów, znaczna ich część zostaje jednak przez Szkota wyłapana na rękawice. Mimo to kilkakrotnie dopiąłem swego i ciosy wyszły czysto. W tej końcówce McTaggart nie zdążył mi już skutecznie odpowiedzieć. Za-

brakło mu czasu. Gong przywitał — chyba obydwaj z uczuciem ulgi. Spotykaliśmy się z sobą po raz trzeci i za każdym razem walka miała inny charakter, lecz każda z nich szalenie wyczerpywała... Chwila napięcia, jak nigdy dotąd w Rzymie. Jeżeli zwyciężę to minimalnie. Okazuje się, że wszystko układa się szczęśliwie. 4:1 dla mnie. Dwóch sędziów punktuję 60:57, 60:58, dwóch 59:58, 59:58 dla mnie, a piąty, nie kto inny jak Japończyk Kokubo — 59:58 — uznał wyższość McTaggarta. Z żelazną konsekwencją sędzia ten mnie dyskredytuje. Pojąć nie mogę, z jakiej przyczyny.

Cieszę się jednak ogromnie z odniesionego po dużym wysiłku zwycięstwa. Jestem pełen uznania dla przeciwnika za zademnostrowaną klasę i zawsze dżentelmeńską postawę w ringu. Po walce przyszedł do mojej szatni i jeszcze raz serdecznie mi pogratulował. Cztery lata temu on, podobnie jak ja tego wieczora, cieszył się z wejścia do olimpijskiego finału. Radość ma podzielać tam w Polsce nie tylko najbliżsi. Tym razem wszyscy uwierzyli w Paździora. To już co najmniej wicemistrz olimpiady.

(cdn.)

KRÓTKO

Na duże brawa zasłużyła łyżwiarka lubińskiego Cuprum, Janina Korowicka. Na rozegranych w Zakopanem mistrzostwach Polski na lodzie była bezkonkurencyjna wśród dziewcząt. Wygrywając biegi na 500, 1000, 1500 i 3000 metrów i uzyskując w wieloboju 208,081 punktu. O dużej przewadze nad rywalkami świadczy fakt, że zdobywczyni drugiego miejsca była aż o 5,669 pkt gorsza od Korowickiej.

W spotkaniach o mistrzostwo ligi okręgowej w siatkówce kobiet Legnicka uległa 1:3 i 0:3 MLKS Trzebnica, a Cuprum Lubin przegrał dwa razy po 0:3 z MKS Świdnica. W lidze drużyn męskich Legnicka wygrała 3:1 i przegrała 0:3 z rezerwami wrocławskiej Gwardii.

Rada Powiatowa LZS w Legnicy ogłosiła listę 10 najlepszych sportowców wjejskich i trzech trenerów w roku 1972. Za najlepszego sportowca LZS uznano ciężarowca Stanisława Woźniaka. Dalsze miejsca zajęli: drugie — Jerzy Sitny (lekka atletyka) trzecie — Michał Pasiecznik i Marek Dymitruk (akrobatyka), czwarte — Waldemar Worulski i Zbigniew Gruca (akrobatyka), piąte — Franciszek Sadanowicz — (kolarstwo), szóste — Zdzisław Szyszko (l.a.), siódme — Zbigniew Prus (l.a.), ósme — Helena Kowgier (l.a.), dziewiąte — Krystyna Gil (l.a.), dziesiąte — Zygmunt Janik (siatkówka).

Za najlepszego trenera uznano Stanisława Krocza (akrobatyka), który wyprzedził Tadeusza Stępnia (l.a.) i prowadzącą zespół siatkarek Legnicki — Wacław Sielicką.

W rozegranych we Wrocławiu szermierzach mistrzostwach Dolnego Śląska w klasie trzeciej dobrze spisali się szablisi legnickiego Piastu. W prezentant tego klubu Lizak zajął drugie, a Sadowski czwarte miejsce.

Na podstawie trzech rozegranych okręgowych turniejów klasyfikacyjnych w tenisie stołowym ustalono listy najlepszych zawodniczek i zawodników Dolnego Śląska. Seniorom przewodzi Skrzypicka z Zagłębia Lubin, która zdobyła 300 punktów. Na trzecim miejscu sklasyfikowano Rucińską z Zagłębia, a na czwartym — Kucińską z Rokity Brzeg Dolny.

W klasyfikacji seniorów zdecydowanie prowadzi zawodniczy Zagłębia Lubin. Oto pierwsza piątka: I — Betman, II — Pawlak, III — Błaściak, (wszyscy Zagłębie) i Szostkowski (Ślęza Wrocław), V — Kowalski (Zagłębie).

W klasyfikacji drużynowej prowadzi Ślęza Wrocław — 1856 pkt, przed Zagłębiem Lubin — 1830 pkt, AZS Wrocław — 1302 pkt i Rokitą Brzeg Dolny — 1149 pkt.

W Lubinie rozegrano mistrzostwa powiatu szkół podstawowych i średnich w siatkówce dziewcząt i chłopców. W turnieju szkół podstawowych dziewcząt zwyciężyła szkoła nr 3, wyprzedzając MOS, nr 4 i 2. Turniej szkół średnich dziewcząt wygrało Liceum Ogólnokształcące przed Liceum Ekonomicznym ZSZ w Chocianowie i lubińskim Liceum Medycznym. Mistrzostwo szkół średnich chłopców zdobyła Zasadnicza Szkoła Górnicza wyprzedzając ZSZ w Chocianowie i Liceum Ekonomiczne.

W rozwoju kolarstwa na naszym terenie od dłuższego już czasu obserwujemy stagnację. Ale przed laty kolarzy z tego regionu dobrze znała cała sportowa Polska. Z Legnicy wywodzili się Eligiusz Grabowski, Jerzy Szwak, Grzegorz Szumlakowski i Franciszek Sadanowicz, a ze Złotoryi Jerzy Spychała. Większość z nich dawno zakończyła karierę sportową, a na placu boju został jedynie Sadanowicz. Od kilku lat jakoś nie widać następców dawnych mistrzów. Z kilku sekcji kolarskich przetrwały jedynie legnicka i głogowska. Obie nie reprezentują zbyt wysokiego

Współorganizacji wyścigu podjęli się działacze z Legnicy. W tym mieście pracował sztab Początki nie były łatwe. Brakowało po prostu doświadczenia. Popularność, jaką zyskiwał wyścig, a zarazem

Trasa tegorocznego wyścigu przebiega w całości przez zagłębie miedziowe. W ciągu trzech dni kolarze pokonają ponad 400 kilometrów a udział w imprezie wezmą reprezentanci pionów CRZZ, LZS, Startu, MON, Gwardii,

Fot. Henryk Kruk

Myśl zorganizowania na Dolnym Śląsku dorocznego wielkiego wyścigu od dawna nurtowała działaczy. Wreszcie w 1966 roku postanowiono zaryzykować. Propozycja wyścigu „Szlakiem grodów piastowskich” wywołała duże zainteresowanie w całym kraju. Tradycyjnie bowiem co roku w Sudetach, na licznych grupowaniach, przebywa wielu kolarzy, dla których okazja zmierzenia się w im-

W dniach 27—29 kwietnia 1973 r. odbędzie się ósmy wyścig „Szlakiem grodów piastowskich” Prace przygotowawcze już rozpoczęto. 13 lutego zostanie powołany w Bolesławcu Komitet Organizacyjny. Główni organizatorzy imprezy to Dolnośląski Okręgowy Związek Kolarski, Komitet Organizacyjny i komitety etapowe. Do współorganizacji wyścigu, obok tradycyjnego już udziału „Gazety Robotniczej”, włączyły się też „Konkrety”. Redakcja nasza ufunduje puchar i

(Zet)

(Sig)

KON
KRE
TY **11**

Moja вина, ale...

STANISŁAW PELCZAR

„Zwracam się z prośbą o pomoc. Sytuacja moja jest wprost nie do opisanego. Mam dwoje dzieci i jestem na ulicy...”

MA DOPIERO dwadzieścia osiem lat. Z tego połowę naważać można latami zmarnowanymi, czasem straconym. Historia jej życia to opowieść o powolnym staczaniu się na przysłowiowe już dno. Jej gesty i słowa przypominają reakcję człowieka, który stoi na wirującym kole. Siła odśrodkowa spycha w takim przypadku na zewnątrz. Poza margines. Takie wirujące koła spotkać można w niektórych lunaparkach. Powoduje ta zabawa wiele wesołości. Salwy śmiechu...

W jej przypadku wirujące koło to samo życie. Jej życiorys może stanowić scenariusz do filmu, o którym widzowie i krytycy powiedzieliby i napisali, że „głęboki, prawdziwy, ludzki dramat”...

O dzieciństwie nie ma co wspominać. Kiedyś był to ulubiony motyw niektórych wystąpień obojętnych w salach sądowych. Pojęcie „trudnego dzieciństwa” trafiło również do literatury satyrycznej.

Ona, mimo że wychowywała się razem z siedmiorgiem młodszego rodzeństwa mówi o swoim dzieciństwie tak, jakby było rajem utraconym, krainą beztroski... Chyba jednak zbyt długo. Do pracy poszła, kiedy miała już dwadzieścia dwa lata. Wcześniej udało jej się zaliczyć tylko szkołę podstawową. Następne lekcje dawało jej już samo życie. Jaka to była szkoła...

Jej matka rozeszła się z ojcem i związała życie z innym. Nieformalnie. Więc ona mówi: „z przyjacielem”. My możemy powiedzieć oficjalnie: z konkubinem...

„Do 1971 roku mieszkałam cały czas z rodzicami i siedmiorgiem młodszego rodzeństwa, ale zmuszona byłam się wyprowadzić gdyż matka rozeszła się z ojcem, a konkubin matki — pod jej pretekstem — zaczął mnie uwodzić. Nie mogłam tego znieść, więc się wyprowadziłam. Przez półtora roku mieszkałam gdzie się dało. U znajomych, na sublokatorach, a najczęściej w stogach słomy. Zwolniono mnie z pracy. Trudno było chodzić do pracy z kopki siana lub z klatki schodowej”.

Potem zaczęła się edukacja niecodzienna. Nieoficjalna. Ta, która toczy się na marginesie codziennego życia. Przy restauracyjnym stoliku, w podejrzanych spelunkach. „Tam gdzie ciepło, gdzie nie pada na głowę”.

W ubiegłym roku została zatrzymana podczas „noclegu” w hotelu robotniczym. Odpowiadała przed kolegium. Trzy miesiące aresztu. Ma pretensje. Ale nie do orzeczenia kolegium.

„Nikt nie zainteresował się moimi warunkami. Nikt nie zapytał dlaczego tam poszłam. Zrobili kolegium, osądzili i sprawa zakończona...”.

Od szesnastego maja do szesnastego sierpnia areszt we Wrocławiu. Mówi, że po wyjściu miała już tego wszystkiego dosyć. Powtarzała to w sierpniu ubiegłego roku wiele razy. Bez skutku. Chodziła do ADM-u, do prezydium. Zmieniali się urzędnicy, z którymi rozmawiała, ale nie zmieniała się jej sytuacja.

— Trzeba widzieć minę ludzi, którzy ze mną rozmawiają. Ludzi, którzy już „coś tam” o mnie wiedzą. Czuję wtedy doskonale piętno, jakby było na samym czole. Odnoszę wrażenie, że dla wielu te moje zabiegi o normalne życie są czymś śmiesznym, zabawnym.

Nikt nie był w stanie jej pomóc. Drugiego października wprowadziła się nielegalnie do baraku zastępczego przy ulicy Chocianowskiej. Po trzech tygodniach: eksmisja. I znowu „pod gołym niebem”. Była wtedy już w ósmym miesiącu ciąży. Jej pierwsze dziecko miało skończone trzy lata.

Na szczęście ojciec drugiego dziecka, młody człowiek, poczuł rodzinne więzy. Chce żyć razem. Niestety, on również nie ma mie-

szkama. Zarabia niespełna dwa tysiące złotych. Gdyby wynajął pokój sublokatorski, to pieniędzy starczyłoby tylko dla niego, a przecież ich RODZINA liczyła już trzy osoby. Od dziewiętnastego stycznia 1973 roku — cztery osoby. Córkę urodziła w Izbie Porodowej w Rudnej. Nie miała gdzie wracać z dzieckiem. Nie miała w co ubrać dziecka. Szkoda, że nikt nie zapytał...

Znowu „wprowadzili się” do baraku przy ulicy Chocianowskiej. Dopisało im szczęście. Okno w baraku było niedomknięte. Weszli przez nie. On, ona, czteroletni syn i nowo narodzona córka.

„Dwudziestego szóstego stycznia dostałam znowu nakaz opuszczenia pomieszczenia. Gdzie mam iść? Nie mam nawet wózka, żebym mogła z nim dziecko położyć i ciepło owinać. Gdzie ja się podzieję... Ja już naprawdę chcę żyć. Chcę dobrze wychować dzieci. Pomóżcie mi, bo już nie wiem do kogo jeszcze mogę się w Lubinie zwrócić. Może ze względu na nie najlepszą opinię nikt nie chce mi pomóc. Zdaję sobie sprawę, że bardzo wiele w tym mojej winy, ale... Cóż miałam robić nie mając mieszkania. Cały dzień w knajpie lub w piwiarni... Nie urodziłam się przecież k... Też byłam porządna dziewczyną i chcę nią znowu być. Potrzebna mi jednak odrobina pomocy...”

JESZCZE mieszkają w izbie przy ulicy Chocianowskiej. Jest trochę węgla, zima na szczęście łagodna. W kwietniu chcą wziąć ślub. Ona poszłaby później również do pracy. Przez najbliższe dwa miesiące musi opiekować się jeszcze córką.

Jeszcze mieszkają w Lubinie przy ul. Chocianowskiej. Jeszcze wierzą, że ta jedna izba może stać się początkiem ich szczęścia. Jej, jego i nade wszystko dwojga małych dzieci.

Tę historię dedykuję wszystkim porządnym ludziom. Tym, którzy szlochali na filmie pod tytułem „Love Story”. Tym, którzy wiedzą co to MORALNOŚĆ i o niej często mówią. Tę historię dedykuję wszystkim, którzy stykając się z nią w życiu, nie dostrzegli jej tragicznego, ludzkiego oblicza...



Idylla. Szczęśliwa matka, szczęśliwe dzieci. Życie pisze również inne „Love Story”...

KTO WIDZIAŁ WYPADEK?

W dniu 24 listopada 1972 r. około godz. 20.15 w Lubinie przy ul. Szkolnej samochód potrafił jadać na rowerze kobietę. Kierowca pojazdu zbiegł z miejsca wypadku nie udzielivszy jej pomocy. Poszkodowana w wyniku odniesionych ran zmarła w szpitalu. Osoby mogące udzielić jakichkolwiek informacji na temat wypadku proszone są o zgłoszenie się (osobiście lub pisemnie) do Komendy Powiatowej MO w Lubinie (pok. 32, tel. 420-11, wewn. 43).

WIECZOR Z HITCH- COCKIEM



KOCHASZ ten safes bardziej niż cokolwiek na świecie — robiła mu wymówki Almira, a Tracy śmiał się: Znowu kręciłaś coś przy zamku — a na dosadne „idiota” Almiry otwierał safes i w dowód wyjmował z wnętrza jej zdjęcie. Kasa miała wielce skomplikowane urządzenie, które wykonywało zdjęcia wszystkim manipulującym przy niej i ukrywało je w specjalnej skrytce.

— Na co ci takie sztuczki? — dziwiła się Almira — jeśli ktoś cię kiedyś okradnie, odkryje i ten schowek i weźmie swoje zdjęcie razem z twoją forszą.

— Nikt mnie nie okradnie, chyba, że ty.

— Zrobię to chociażby po śmierci — groziła Almira. Na pewno nie powiedziałaaby tego, gdyby wiedziała, że śmiertelnie zachoruje, że już jest śmiertelnie chora.

Tracy myśli o tej scenie, ale i o tym, że nie kupił Almirze nowego futra z oposów, o które tak prosiła. Żałuje. Teraz gdyby wyzdrowiała, mogłaby sobie sama kupić futro, jakie by tylko zechciała. Tracy zdradził bowiem Almirze tajemnicę swojego safesu.

— Wykorzystam to, obiecuję ci — mówiła Almira.

Tracy robił dobrą minę do złej gry: Ależ tak, kochanie! — Przez chwilę nawet wyobrażał sobie, że byłoby to możliwe i wzruszała go własna lekkomyślność. Oczywiście Almirę zrujnowałaby go szybko. Powinienem chyba od razu kupić nową kasę? Ale Almira przecież nie wyzdrowieje. Niestety.

Almiro! Almiro! — w powtarzaniu tego imienia Tracy odnajdywał całą swoją rozpacz i bezsilność, ale także i sens czekającego go dnia. Wie, że w niczym nie może pomóc Almirze, ale chce być przy niej i ona chce, aby był obok; czy umrze właśnie dzisiaj? Almiro! Tracy myśli tylko o niej, gdy kładzie się spać i gdy wstaje — dlaczego nic nie może jej pomóc?

— Owszem, mógłby pan — powiedział lekarz, ale to, niestety, będzie drogo kosztować. Można by chorej wyłączyć z mózgu nerw bólu, wówczas umarłaby bez cierpień.

Almira chyba także dowiedziała się o tym, powiedziała: Chciałabym nie czuć bólu... A może nie dowiedziała się? Może tylko, ot tak sobie, powiedziała to na skutek zbyt wielkich cierpień; przecież nikt naprawdę bólu nie lubi. Tracy wyobrażał sobie ból Almiry i sam cierpiał. Cierpiał szczerze. Ale to przecież szaleństwo — tak myślał — wydać taką furę pieniędzy na kogoś, kto może w każdej chwili umrzeć. Lekarze to krwio pijcy, umieją wykorzystać każdą

sytuację. To podle. I w ogóle życie jest podle. Przecież ja — myśli Tracy — wydałbym te pieniądze natychmiast, gdyby Almira miała potem wyzdrowieć. Gdyby miała wyzdrowieć, ja bym dla niej w ogóle wszystko, do ostatniego... Ale ja dam im tyle pieniędzy, a ona umrze pod nożem, albo w pięć minut potem. W końcu nie jestem milionerem. Niech to diabli!

Lekarz nie mógł być aż tak podły, żeby powiedzieć o tym Almirze: Wyłączymy pani nerw bólu, ale trzeba za to dobrze zabulić. Nie można tego powiedzieć choremu bez porozumienia się z rodziną. A cóż, właśnie Tracy jest całą rodziną Almiry, bo przecież nie można liczyć wcale na rodzeństwo zamieszkałe na innym kontynencie. Almira pisuje do nich listy i jakieś otrzymuje od nich;

ale czy listami można opłacić tak drogą klinikę? Ze względu na swoją pozycję towarzyską Tracy nie mógł umieścić Almiry w miejskim szpitalu. Ich znajomi są, niestety, snobami. Odsadziliby Tracy'ego od czci i wiary, o Tracy lub słyszeć to, co o nim mówią. Mówią zaś tak: Mój Boże, to nieszczęście, ale trzeba przyznać, że ten biedak wszystko dla niej zrobił.

ALMIRO! Tracy chciałby to usłyszeć od żony: Wszystko dla mnie, zrobiłeś, jesteś szlachetny. Almira powiedziała mu tymczasem: Tak mi przykro, że ponosisz takie koszty, ta moja choroba jest dla ciebie zbyt droga, wiem o tym — w tonie zaś czuje się wyraźną urazę. Czy ona wie o tym nieszczęsnym nerwie bólu? Ta myśl nie dawała Tracy'emu spokoju, ona właśnie skłoniła go, by zdradził Almirze tajemnicę szyfru pancerniej kasy. Niechże Almira, na koniec nie myśli o mnie źle!

— Okradnę cię po śmierci — obiecuje Almira.

Tracy jest dumny z opanowania, ze swojej udanej wesołości: Pleciesz bzdury, ty mnie jeszcze przeżyjesz, Almiro.

Dzisiaj Almira powiedziała do niego: Ludzie są dziwni, szanują pieniądze, meble, książki, dywany, a nie szanują wcale bliźniego swego. Dlaczego? Chciałabym to wiedzieć...

— Chwileczkę Almiro — powiedział Tracy — zaraz wrócę.

Wyszedł jedynie po to, aby zapisać wypowiedź Almiry. Wydała mu się godna zapamiętania. Umieści ją w swojej mowie obrończej. Ach, jakże zbliżająca się śmierć uczyniła Almirę dojrzałą. Nigdy dotąd nie była taka. Była tylko piękna, teraz jeszcze jest mądra. Jest tą kobietą, która byłaby

wręcz skarbem dla wziętego mecenasa. Niestety, Almira umiera. To smutne. To tragiczne!

Gdy Tracy wrócił do pokoju, Almiry już nie było.

Dopiero tydzień po pogrzebie Almiry, Tracy otworzył swój safes. Miał ochotę oglądnąć biżuterię żony, a także odłożyć tam jej i swoją platynową obrączkę. Jestem więc znowu wolny — pomyślał z pewnym zdziwieniem i nie bez uczucia satysfakcji, które natychmiast stłumił — fi donc, jestem niesmaczny!

Tracy otworzył więc kasę i onie-miał. Była pusta. Pomyślał natychmiast: Ale kto, kto?! Almiro? Bzdura! Ostatnio nie mogła się nawet sama ruszyć, więc to na pewno nie ona. Ale czyżby była tak podła, że zdradziła komuś tajemnicę? Może temu obrzydliwie antypatycznemu lekarzowi, który tak nachalnie nalegał w sprawie usunięcia tego nerwu bólu? Jeśli tak, to Almira musiała mu powiedzieć także i o skrytce, w której mogłoby być zdjęcie złodzieja. Podła! Ach, jaka podła! I co ja teraz pocznę; jestem zrujnowany. Tracy'emu chciało się płakać ze złości. Robił sobie też wyrzuty, że zbyt pochopnie zwolnił służącą, zostawiając cały dom na pastwę losu i złodzieja. Bez cienia nadziei, po prostu machinalnie siegnął do fotokrytki. By

— Nie ma cudów — dziwił się Tracy i wołał: Są duchy! Sam widziałem, wiem, wierzę!

I zdawało się, że będzie w to wierzył aż do śmierci. Nagle zaistniał jednak fakt, który zmienił mu poglądy. Po tygodniu bezskutecznego leczenia Tracy otrzymał list z zagranicy. „Sir, postąpiłam zgodnie z żądaniami w listach żądaniach mojej bliźniaczki siostry Almiry, ale teraz po powrocie do Europy, to wszystko wydaje mi się niezrozumiałe i zastanawiam się, czy pan...”

Gdy tym razem już do całkiem przytomnego Tracy'ego zwrócił się komisarz: W tych warunkach, sam pan rozumie, mecenasie, trudno będzie nam wytoczyć proces o kradzież, ale na pewno możemy się domagać natychmiastowego zwrotu pańskiego majątku.

Tracy uśmiechnął się i odparł: — Majątku? Do straconego nie roszczę już żadnych pretensji, tego zaś, który teraz zyskałem nikt mi nie zabierze. Nawet duchy.

KOMISARZ nie zrozumiał mecenasa. Bardziej przekonująca wydała mu się wygłoszona na stronie opinia lekarza: Na szczęście nasz pacjent już całkowicie wyszedł z szoku, ale z głową, wie pan, nieprędko dojdzie do ładu. Po takim wstrząsie pewien uraz zostaje na zawsze.

POŚMIERTNA FOTOGRAFIA

PATRICK POOLER

wyjść z niej swoje zdjęcie. I zdziwił się, bowiem wyjął dwa.

Almira na fotografii była piękniejsza niż kiedykolwiek. W ręce trzymała neseser na tyle duży, że zapewne zmieściła w nim całą zawartość kasy, na sobie zaś miała jakieś zupełnie nowe futro. Może właśnie z oposów? Dostała je w piekle od szatana, czy od anioła w niebie? Almiro! Początkowo Tracy zaczął powtarzać to imię szepem: Almiro — a potem głośno, aż wreszcie rozkrzyczał się jak szalony — Almiro! Almiro! — I nie pomógł mu wcale ani uśmierający zastrzyk, ani perswazje. Tracy po prostu bał się i ten lęk wymagał, jak osądził lekarz, klinicznego leczenia.

— Wyjaśnimy na pewno tę zagadkę, nie ma cudów — obiecywał ktoś, kogo w chwilach przytomności Tracy brał całkiem słuszenie za funkcjonariusza policji. Ale już przy pierwszym pytaniu tego funkcjonariusza: Więc pańska żona nie żyła od tygodnia, a... — Tracy od razu tracił rozsądek — Almiro! — wołał i już nic go nie obchodziło.

— Proszę zostawić pacjenta w spokoju — mówił psychiatra i dodawał: „Są na świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom”.

— Nie ma cudów — sprzeciwiał się logicznie komisarz policji.

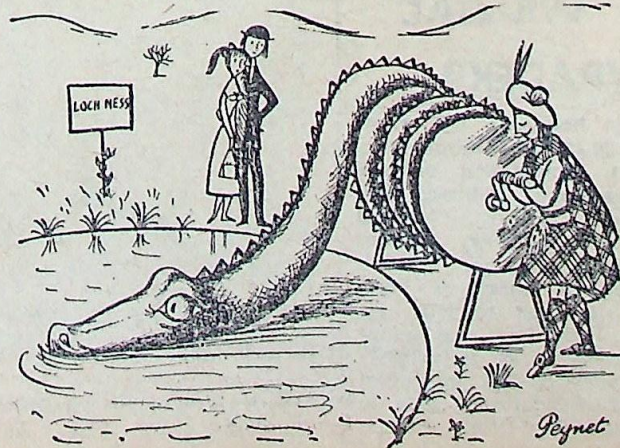
— Pracuj, oszczędzaj, kupuj, odkładaj, gromadź, pomnażaj, miej! Oto dewiza, której hołdujemy, gubiąc tym samym sens życia — powiedział Tracy. Pomyślał z wielką satysfakcją, że gdyby wytoczył siostrze Almiry proces, chętnie zostałby na tym procesie jej obrońcą i równocześnie swoim oskarżycielem. Roześmiał się. Na całe szczęście nie widzę powodu, by być dla siebie mniej po-błażliwym niż dla innych — pomyślał. Cieszył się, że wreszcie wraca do kancelarii, do ulubionej pracy. Pełen był świeżej energii.

Słuchający go policjant wzruszył jedynie ramionami.

— Nie ma cudów — powiedział.

— Nie ma? Ależ są! — sprzeciwił się Tracy.

Komisarz i psychiatra wymienili porozumiewawcze i współczujące spojrzenie.



Pejnet



9-15 II. 1973

PIĄTEK

8.00 - „Pod prąd” - film. 9.55 - Wychowanie obywatelskie. 10.55 - Wychowanie techniczne. 11.55 - Przystosowanie obronne. 12.45 - TV Technikum Rolnicze. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Pora na Telefora. 17.25 - Nie tylko dla pań. 17.45 - „Obrazy, obrazy” - recital Marka Grechuty. 18.15 - Rozmaitości. 18.35 - Za kierownicą. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.00 - „Na letnisku” - nowela. 20.30 - Państwa tygodnia. 21.10 - Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (tańce). 23.00 - Dziennik.

PROGRAM II

16.50 - „Jego zdaniem”. 17.10 - Polski film dokumentalny. 17.55 - Wielcy znani i nieznani. 18.30 - Język angielski. 19.00 - „Młodzi na wsi” - odc. II. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Studio jazzowe Polskiego Radia. 20.35 - „Targowisko próżności” - cz. II. 21.25 - 24 godziny. 21.35 - Potyczki z filmem „Znikający punkt”. 21.55 - „Kryptonim N”. 22.25 - Język angielski w nauce i technice.

SOBOTA

10.00 - „Fortuna” - film. 11.55 - „W A” (kl. VIII). 14.20 - TV Technikum Rolnicze. 15.30 - Na opolskiej ziemi. 15.50 - Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 - Telereklama. 16.30 - Dziennik. 16.40 - „Kapitan „Poloneza”. 17.50 - Spotkanie z przyrodą. 18.15 - Turystyka i wypoczynek. 18.35 - Pegaz. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Monitor. 20.15 - „Fortuna” - film. 21.10 - Dziennik. 21.30 - „Gallux show”. Wykonawcy: B. Wrzesińska, K. Sienkiewicz, B. Łazuka, J. Kobuszewski i in. 22.30 - Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie (jazda dowolna kobiet).

PROGRAM II

16.35 - „Jego ekscelencja miasto” - cz. III. 17.00 - „Indie”. 17.30 - „Doktorat z myślenia”. 17.55 - Ludzie nauki - prof. dr Adam Grucha. 18.20 - Język niemiecki. 18.50 - „Świat, który nie może zapaść”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - „Salon pana Wdęckiego”. 21.10 - „Piosenki 72”. 21.45 - 24 godziny. 21.55 - „Piakier nr 13” - film włoski. cz. I: „Zbrodnia”. 23.20 - Język angielski.

NIEDZIELA

7.45 - TV Kurs Rolniczy. 8.20 - Przypominamy, radzimy. 8.30 - Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 - Teleranek. 10.20 - „Antena”. 10.35 - „Megawaty, grzyby i labędzie” (Wrocław). 11.05 - „Winobranie 72” - reportaż. 11.45 - Dziennik. 12.00 - Magazyn sportowy. 1 - Przemiany. 14.00 - L. Jerzy Kern - „Karampuk” (dla dzieci). 14.30 - „W klubie”. 15.10 - „Mikołaj Kopernik” - cz. I. 15.40 - Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie - pokazy mistrzów. 17.30 - W starym kinie - Program widzów. 18.30 - Tele-Echo. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Chłopi” - odc. XII: „Powroty”. 20.55 - PKF 21.05 - „How do you do, sir?”, czyli uśmiech i piosenka angielska. 22.00 - Magazyn sportowy.

PROGRAM II

15.15 - „Historia pieśni pisana”. 16.15 - „Wyprawa w Andy” - cz. II. 16.45 - „Klub Dobrych Książek” - dyskusja literacka. 17.15 - „Reporterski klub cześci” (Wrocław). 17.45 - Filmy Kazimierza Kutza: „Niki nie wola”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Kalendarz przebojów”. 21.05 - Scena Monodram - Tadeusz Peiper: „Na przykład”. 21.45 - Koncert skrzypcowy D-dur Piotra Czajkowskiego.

PONIEDZIAŁEK

12.45 - TV Technikum Rolnicze. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Zwierzyniec. 17.25 - Echo stadionu. 17.50 - Rozmaitości. 18.05 - Przegląd kulturalny (Wrocław). 18.25 - Sygnały. 18.45 - Eureka. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Teatr TV - W. Korzyński: „Szczęście Frania”. Wykonawcy: M. Opania, J. Wolejko, J. Kreczmajowa i in. 21.15 - Publicystyka międzynarodowa. 21.45 - Gra Wiktor Pretiakow - skrzypce. 22.15 - Dziennik.

WTOREK

9.05 - „Chłopi” - odc. XII: „Powroty”. 10.00 - „Przy ulicy Floriankiej w Krakowie” (kl. IV). 16.40 - TV Młodych. 18.10 - Muzyka rozrywkowa. 18.45 - Morskie spotkania. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.00 - „Miłosne rozterki” - film ang. 20.55 - Teatr i poezja. 21.40 - „Złota ryżowa”. 22.05 - „Szkiełko do portretu Włodzimierza i Bełtary S.”. 22.25 - Dziennik.

PROGRAM II

16.40 - Zwierzyniec. 17.30 - Po drugiej stronie Bałtyku. 18.00 - Utwory Hectora Villy Lobosa. 18.15 - „Wies jaka jest”. 18.45 - Język rosyjski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Archipelag na morzu leż”. 20.35 - Rozkosze Janina Głow. 21.15 - 24 godziny. 21.25 - Scena Monodram: „Listy do pani Z.”. 21.35 - Szkice. 22.05 - Język niemiecki. 22.30 - Mały słowniczek KWO. 22.40 -

KWO: „Adiutant jego ekscelencji” - odc. I.

ŚRODA

9.00 - „Miłosne rozterki” - film ang. 9.55 - „Śladem Archimidesa” - (kl. VI). 10.55 - Wychowanie plastyczne (kl. VII i VIII). 11.55 - „Wiek odkryć i wynalazków”. 12.45 - TV Technikum Rolnicze. 14.00 - Wybieramy zawod. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - „Czas na czas”. 17.10 - „Wesołe minutki” (dla dzieci). 17.30 - Informacje, towary, propozycje. 17.55 - Przez Afrykę. 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - Starty. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Studio 63: „Korek”. „Opowieści mojej żony”. 20.20 - „Szpieg cesarza” - film serwiny. odc. I: „Nauczyciel”. 21.15 - „Będziesz myślał w krzyku”. 21.50 - „Balet” - odc. V. 22.20 - Dziennik + Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.45 - Przegląd prasy naukowo-technicznej. 16.55 - Ludzie i sprawy. 17.25 - „Artysta i pedagog”. 17.55 - Perspektywy regionu. 18.25 - „Pod słońcem Hiszpanii”. 18.45 - Język francuski. 19.20 - Dobranoc. 20.05 - „Śpiewa Liliana Urbankova”. 20.30 - „Narodziny nowości”. 21.00 - 24 godziny. 21.10 - „Złote koło”. - film polski. 22.45 - Język rosyjski.

CZWARTEK

8.55 - „Szpieg cesarza” film prod. franc. odc. I pt. „Nauczyciel”. 9.55 - Historia dla kl. VI - Szable i rapier. 10.55 - Język polski dla kl. VII A. Fredro. „Zemsta”. 14.30 - Program publicystyczny z Wrocławia. 16.30 - Dziennik TV. 16.40 - Ekran z bratkiem. 17.45 - PKF. 17.55 - ZSRR - 50. Moskwa. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik TV + wyniki losowania bonów premiowych PKO. 20.05 - Teatr Kobra Jean Cosmos - „Pomarańcze”. 21.10 - Refleksje. 21.40 - Wczorowy Uniwersytet dla Starszych Panów - wykład ośmy „Kobieta wierna”. 22.25 - Dziennik TV i wiadomości sportowe. 22.55 - Telewizyjne Technikum Rolnicze. 23.30 - Telewizyjne Technikum Rolnicze.

PROGRAM II

16.50 - Polski film animowany - filmy Władysława Nehrebeckiego. 17.50 - Kolorowe spotkania. 18.15 - „Gustaw” węgierski ser. film animowany. 18.20 - „Co kraj to obyczaj - Herby II” przed kamerami Szymon Kobylński. 18.50 - Język angielski w nauce i technice. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik TV. 20.05 - „Insular” film prod. hiszpańskiej. 20.35 - „Ex Antiquis” - program muzyczno-rozrywkowy TV węgierskiej. 21.00 - 24 godziny. 21.20 - „Śmiertelny wróg” film fab. prod. radz. 22.40 - Język francuski.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

PROPONUJEMY

WIELCY ZNANI I NIEZNANI. Z tego cyklu zobaczymy w II programie audycję pt. „Prawdą i pracą” o TYTUŚIE CHAŁUBIŃSKIM (1820-1889). Ten wybitny lekarz i przyrodnik był profesorem Szkoły Głównej w Warszawie. Odkrył walory Zakopanego, był pionierem klimatycznego leczenia gruźlicy w Polsce. Jeden z pierwszych taterników, współzałożyciel Towarzystwa Tatrzańskiego.

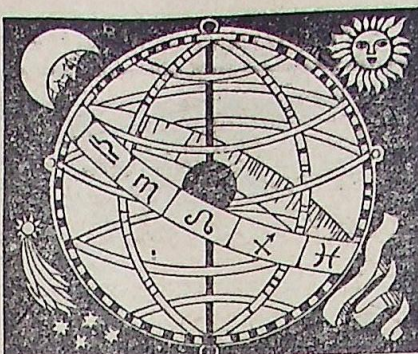
Autorami audycji o Chałubińskim są Lucyna Smolińska i Mieczysław Sroka.

„SALON PANA WDĘCKIEGO” to ogromnie zabawna farsa z muzyką Jakuba Offenbacha. Jest to historia nagle wzbogaconego drobniarza z przedmieścia, którego salon ma być miejscem popisów najtęższych artystów Europy. Akcja z Paryża została przeniesiona do Warszawy w polskie realia obyczajowe.

Wykonawcami są znakomici artyści: Agnieszka KOSSAKOWSKA, Zdzisław NIKODEM, Jarema STEPOWSKI, Kazimierz PUSTELAK, Zdzisław LEŚNIAK oraz Orkiestra i Chór Teatru Wielkiego w Warszawie pod dyr. Antoniego WICHERKA.

Tekst polski i reżyseria: Lech Emfazy Stefański.

KOMEDIA CZECHOWA. „Na letnisku” to film radziecki zrealizowany przez Glimana według opowiadania Antoniego Czechowa. Jest to obrazek obyczajowy z charakterystycznym dla tego wielkiego prozaika pogodnym humorem. W rolach głównych: Chrabrow i Demianienko.



GWIAZDY MOWIA...

9-15 II. 1973

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. - 20. IV.

W pracy nie wszystko pójdzie ci tak gładko, jak się spodziewasz. Pomocna okaże się dyskusja z osobą, której rady cenisz. W drugiej połowie tygodnia spodziewaj się przyjemnej wiadomości.

BYK 21. IV. - 21. V.

Dążenie, by za wszelką cenę przełamać swoje zdanie będzie powodem większego konfliktu. Do zażegnania go nie szukaj pośredników - tu trzeba zadziałać samemu...

BLIŹNIĘTA 22. V. - 21. VI.

Twoje roztargnienie może stać się przyczyną nieprzejmowej w skutkach pomyłki. Z tego też zapewne powodu nie uda się planowana wizyta.

SMACZNEGO

NALEŚNIKI

2 szklanki mąki przesiać przez sito; wraz z dwoma jajkami, szczyptą soli i szczyptą cukru pudru rozrobić w naczyniu dolewając po trochu wody zmieszanej pół na pół z mlekiem. Ciasto powinno być idealnie gładkie i gęste jak śmietana. Rozgrzaną patelnię wysmarować kawałkiem słoniny i zalać taką ilością ciasta, aby cała była przykryta cienką warstwą. Przypiec z obu stron. Ostudzone napieścić farszem, zwiąć w rulony albo składać jak chusteczkę i podsmażyć w gorącym tłuszczu.

Farsz mięsny: 1/2 kg mięsa gotowanego zmielić, dodać jedną posiekaną i przesmażoną cebulę, trochę wody lub rosółu, sól, pieprz, majeranek - do smaku, siekaną zieloną pietruszkę. Wymieszać, chwilę przesmażyć.

Farsz rybny: 1/2 kg ryby smażonej, gotowanej lub wędzonej posiekać, dodać dwie posiekane cebule, sól i pieprz do smaku, tyle pasty pomidorowej lub ketchupu, żeby masa była dostatecznie gęsta. Przesmażyć.

Farsz z sera (pikantny): 25 kg białego sera przetrzeć przez sito, 5-6 łyżek śmietany (może być jogurt, a nawet mleko) wymieszać z serem. Dodać pół łyżeczki sparyzonego kminku i 3 łyżki utarte go sera żółtego (gouda, ementaler). Wszystko dokładnie wymieszać.

Farsz z jabłek: 1 kg jabłek ugotować, przetrzeć przez sito. Chwilę smażyć ze szklanką cukru i 1 łyżką cukru wanilinowego. Ostudzony farsz nakładać do naleśników.

RAK 22. VI. - 22. VII.

Domowym sprzątaczką bezcelowym i drobnośkowym, winne będą twoje humory i kaprysy. Panuj nad sobą, bo swoim zachowaniem możesz zepsuć niejedną piękną sprawę.

LEW 23. VII. - 22. VIII.

Niedaleki wyjazd oędzie nieunikniony. Nieuniknione będzie też spotkanie, którego tak bardzo nie pragniesz. Trzeba jednak robić dobrą minę.

PANNA 23. VIII. - 22. IX.

Spotkasz kogoś, kogo przypominasz ci o sprawie, o której starasz się zapomnieć. Spotkanie będzie, wbrew twoim obawom, przyjemne. I nasunie ci pewien projekt.

WAGA 23. IX. - 23. X.

Nowa sympatia może narobić sporo zamieszania w twoim życiu prywatnym. Lepiej będzie wycofać się, dopóki nie doszło do zaangażowania uczuciowego.

SKORPION 24. X. - 22. XI.

Postępowanie bliskiej ci osoby może być denerwujące, trzeba zdobyć się na wyrozumiałość. Jeżeli przyjdzie ci do głowy dawać rady, musisz to robić wyjątkowo dyplomatycznie.

STRZELEC 23. XI. - 21. XII.

Sukces zawodowy, chociaż niewielki, powinien zmobilizować cię do dalszej, równie wytrwałej pracy, a ponadto przekonać, że twoje idee są słuszne.

KOZIOROŻEC 22. XII. - 20. I.

Staniesz się powiernikiem zmarłego osoby, którą znasz od niedawna. Nie musisz za wszelką cenę służyć swoją radą, wystarczy jeżeli będziesz cierpliwym i życzliwym słuchaczem.

WODNIK 21. I. - 20. II.

Nieprowadzenie zepsuje ci humor już na początku tygodnia. Nie rozpaczaj z tego powodu, ale staraj się domyślić jego przyczyn. A swoim złym humorem nie tyranizuj otoczenia.

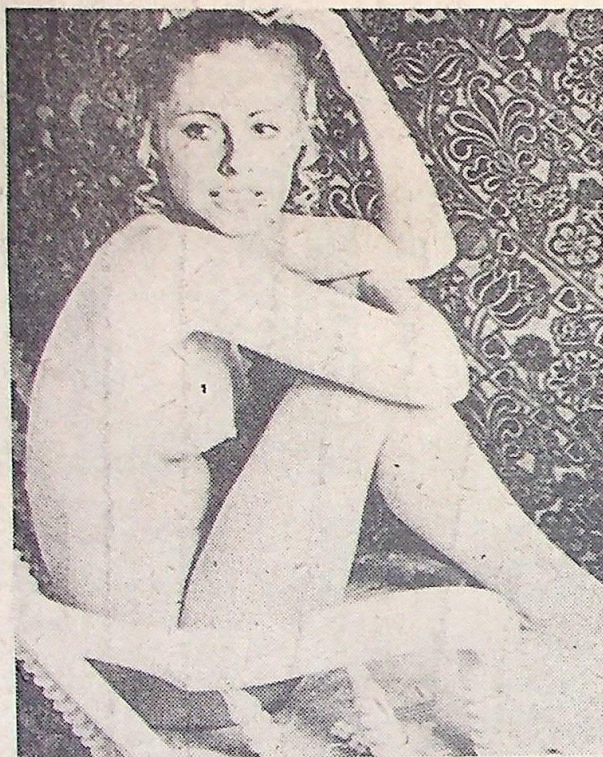
RYBY 21. II. - 20. III.

Wiadomość przekazana ci przez osobę spod znaku Wagi ucieszy cię, ale i zmusi do refleksji. W każdym razie zanim podejmiesz decyzję w tej sprawie, rozważ wszystko bardzo dokładnie.

Reaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rolauer (sekretarz redakcji).
Redaktor techniczny - Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter - Tadeusz Matkowski.
Adres redakcji: 59300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon sekretariatu: 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicysta i administracja - 42-370.
Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa, Książka, Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych. Informacji w sprawie prenumeraty udzielają placówki pocztowe oraz jednostki PUPiK RSW „Prasa, Książka, Ruch”.

Picasso na indeksie

Brazylijska junta wojskowa odkryła nowego wroga. Jest nim Pablo Picasso, geniusz malarski XX wieku. „Jego erotyczne rysunki są obrazem publicznej moralności i dobrych obyczajów” – tak oświadczył minister sprawiedliwości Alfredo Buzaid. Ten iście średniowieczny werdykt jest kulminacyjnym punktem kulturalnej czystki przeprowadzonej przez dyktaturę wojskową w Brazylii. Wśród kilku filmów zdjętych przez tamtejszą cenzurę znalazło się również dzieło Antonioniego „Zabriskie Point” oraz „Decameron” Passoliniego. Obraz moralności stanowiąc ma także fresk w kościele w Ferros. Przedstawia on wypędzenie Adama i Ewy z raju. Prarodzice widnieją na nim nago, a to jakoby profanuje uczucia religijne.



Bujaki w modzie...

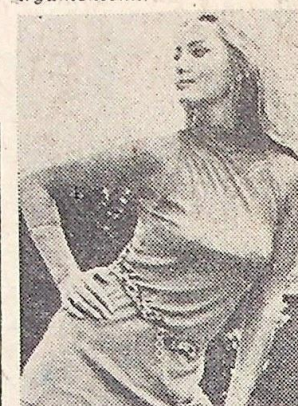


„Pedicar”

Idealny samochód dla wielkomiejskiego ruchu – tak twierdzi o swoim wynalazku amerykański inżynier lotnictwa. Karoseria zbudowana jest z tworzywa sztucznego, zaś „Pedicar” napędzany nogami. Przy dobrym pedalowaniu można osiągnąć 15 kilometrów na godzinę. W coraz bardziej zatłoczonych miastach byłaby to tak imponująca szybkość.

Nieudany bunt BB

Barbara Bouchet, Amerykanka niemieckiego pochodzenia, zrobiła międzynarodową karierę filmową zwłaszcza dzięki rozebranym rolom. Podpisując nowy siedmioletni kontrakt, usiłowała w nim zastrzec sobie także role ubrane. Stanowisko producenta było jednoznaczne: „To niemożliwe.”



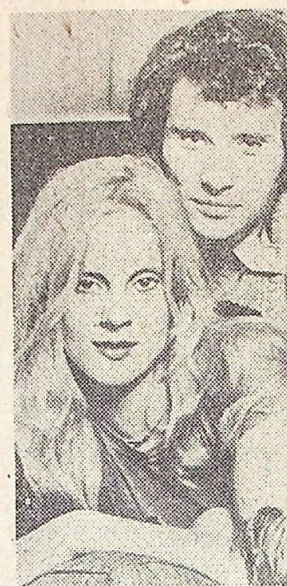
Ofiara wampirów

Garncarz, Demitrius Myciura z Stoke-upon-Trent (Anglia) całe życie panicznie obawiał się wampirów. Za skuteczną broń przeciwko tym krwiopijcom uznawał jedynie... czosnek. Stało się też miał w ustach ząbek czosnku, mieszkanie również chroniła ta pożyteczna przyprawa, a nawet dziurkę od klucza bojaźliwy garncarz zatykał także czosnkiem. Mimo tak szeroko zakrojonej asekuracji, a właściwie dzięki niej, bojaźliwy Anglik padł ofiarą swego przesądu. Znalezione go martwego w łóżku. Podczas snu uduślił się ząbkiem czosnku.

Konstrukcję przekazano ponoć do seryjnej produkcji. Cena tej rewelacji – około 500 dolarów.

Znowu razem

Od kilku miesięcy żyli w separacji. Francuska prasa bulwarowa mówiła już o rychłym rozwodzie Sylvie Vartan i Johnny Hallydaya. Teraz są znowu razem i by zaprzeczyć wszelkim plotkom, pozują do zdjęcia jak świeżo zakochana para. Oczywiście prasie oświadczyli zgodnie, że już się nigdy nie rozstają. Pożyjemy, zobaczymy.



Pamiątka z ubiegłej zimy...

Król z pustymi kieszeniami

Jens Otto Krag, były premier Danii, ujawnia w opublikowanych pamiętnikach szczegóły z życia wybitnych ościsłości. Obywatele tego kraju dowiadują się więc, że zmarły przed rokiem król Frederik otrzymywał miesięcznie kieszonkowe w mini-wymiarze, wynoszącym niespełna 100 dolarów (w przeliczeniu). Krag zapomina jednak uzupełnić te zaskakującą wiadomość informacją, że on właśnie był inicjatorem takiego „finansowania” monarchy.

Pigułka oszczędza czas

Dyrekcja pewnego domu towarowego w Amsterdamie wystawiła obok okienek, w których przyjmuje się skargi i uwagi klientów, pigułki uspokajające. Odpowiedni napis informuje: „Nim złożysz swoją skargę, zechciej taskawie zażyć pigułkę. Dzięki temu zrozumieję się znacznie lepiej i zaoszczędzimy sobie mnóstwo czasu”. Pomysł godny zastosowania również w naszych instytucjach handlowych.

Falszeryz w mundurze

Przytomności umysłu pewnej ekspedientki zawdzięcza policja szwajcarska swój poważny sukces. Od pewnego czasu na południu Szwajcarii kursowało sporo fałszywych 10-tysięcznych banknotów włoskich. Ekspedientka zatrzymała podejrzanego klienta i powiadomiła policję. Jej przypuszczenie potwierdziło się. Jeszcze bardziej zaskoczona była szwajcarska policja, kiedy zidentyfikowała przestępcę. Był to ich kolega po fachu z mediolańskiej policji. Okazało się, że jest on jedną z czołowych postaci szeroko rozgłoszonej bandy falszeryzy.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5 – menu, 10 – wcielenie Kmicica, 11 – średniowieczna budowla fortyfikacyjna, 12 – okres zlodowacenia, 15 – wyspy wokół Austrii, 17 – muza z fletem, 19 – publicznie muzykowanie, 21 – urządzenie do pomiaru pluskiewka, 22 – urządzenie do zraszania pól, 23 – bohater noweli Prusa, 24 – potraw, 25 – imię męskie, 26 – efekt chłodzenia, 27 – słynna nagroda filmowa, 30 – jesienna wędrówka ptaków, 32 – rozstrzygnięcie, 34 – miejsce ćwiczeń artyleryjskich, 35 – studio, 36 – zawiadomienie pisemne podane do ogólnej wiadomości, 38 – gatunek kielbasy, 39 – jedna z republik radzieckich, 42 – pod szynami kolejowymi, 43 – średniowieczna chłosta, 44 – placek upieczony na płomieniach.

18 – śpiewa nad polami, 20 – wynalazek Bella, 21 – bardzo drapieżna ryba z Ameryki Pd., 28 – spec od namawiania, 29 – rodzina skorupiaków występująca licząca w Bałtyku, 31 – przyrząd optyczny do pomiaru długości, 32 – część oka, 33 – grecki bóg mowy, 36 – naturalny satelita Ziemi, 40 – ląd wśród wód, 41 – zwój, skrzęt.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 4: Poziomo: pierwiastkowanie, pęta, podanie, Epikur, otwór, stalaktyt, zgaga, schab, Anna, larum, Drawa, kład, palma, kudane do ogólnej wiadomości, lig, wypadkowa, Tal, Natalia, 38 – gatunek kielbasy, 39 – empiriokrytycyzm.

Pionowo: podporządkowanie, endyvia, waleriana, Styks, kopa, wódka, nonet, elektromagnetyzm, Utah, lob, kakadu, osada, gawęda, alka, lak, pek, lawa, Potop, dolar, Otago, alwar.

Bony książkowe wartości 20 złotych wylosowali: Zbigniew Gmitrowski, Lubin, ul. Cedynłapcie, 6 – baza usługowo-socjalna na budowie, 7 – sławny badacz głębin morskich, 8 – zimnica, 9 – orędzie do narodu, 13 – używała pseudonimu Deotyma, 14 – miasto w RFRR nad Surą, 15 – gawęda, 16 – marynowany ogórek.

Nagrody wysłame pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 6 upływa 17 lutego 1973 r.

